



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 79-80.**

Wyszło nakładem redakcji „Prawdy” dzieło:

**ANTONIEGO MENGERA**

**P P A W O**

**DO CAŁKOWITEGO WYTWORU PRACY.**

Do nabycia w administracji „Prawdy”. Cena rb. 1.

## POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Współpracownicy reakcji.

Położenie polityczne naszego kraju jest bardzo złożone i zawikłane. Nic dziwnego zatem, iż nieraz, w dobrej wierze, ludzie do zupełnie fałszywych dochodzą wniosków. Królestwo Polskie w porównaniu z rdzennie rosyjskimi gubernjami państwa ma nie tylko sprawy wspólne z ogółem jego ludności, jak sprawę utrwalenia i rozwoju formy konstytucyjnej rządu i kwestję socjalną, ale ma także sprawę narodową, walkę o swe prawa do samoistnego rozwoju narodowego, kulturalnego i społecznego. Wskutek tego, gdy barwa stronnictw politycznych w Rosji występuje zupełnie jasno i bez trudności odróżnić tam można stronnictwa więcej lub mniej reakcyjne, od mniej lub więcej postępowych, klasyfikacja stronnictw naszych doprowadza do nieporozumień i, bezwątpienia, bardzo wielu ludzi u nas w niewłaściwych zupełnie znajduje się stronnictwach z tego tylko powodu, że nie może się zorientować w złożonym splocie warunków i stosunków, tworzących nasze życie.

Nieporozumienia tego rodzaju przeważnie stąd pochodzą, że u nas wszystkie stronnictwa z natury rzeczy są w stosunku do rządu opozycyjne. Niemasz ani jednego Polaka na całym obszarze Królestwa Polskiego, któryby gotów był popierać rząd, lub uważał za słuszne jego zapoczątkowania w naszych sprawach, któryby im nie przeciwstawił swoich postulatów narodowych. Zapewne, że pod tym względem, nie tylko co do środków, ale nawet i celów, istnieją pomiędzy stronnictwami naszymi znaczne różnice, zupełnie wystarczające do ich wzajemnych, i to bardzo stanowczych, przeciwieństw, nie wyłącza to wszakże ich opozycji przeciwko rządowi, choćby rozmaicie rozumianej.

Ponieważ zaś sprawa narodowa jest naczelną sprawą naszego życia, nie więc dziwnego, że pod płaszczem tego hasła, przemycają się różne błędy, które powierzchownie uchodzić mogą za wyraz naszej opozycji przeciwko rządowi. Błędy te świadome, czy nieświadome, w złej czy dobrej wierze, datują od dawna, rozwinęły się z chwilą rozpoczęcia się u nas pewnego życia politycznego, a już doszły do prawdziwego rozkwitu, kiedy rząd rosyjski wszedł na drogę stanowczej reakcji. Około tej reakcji powstał cały ich spłot, a opinia publiczna coraz głębiej się w nich pogłężyła. Dwa twierdzenia uważamy szczególnie za nader szkodliwe, kładą one bowiem swe piętno na całym naszym życiu społecznym, nadają kierunek wszystkim prawie objawom polityki większości i przygnębiają opinię.

Powiadają, że rząd wszedł na drogę reakcji i mówi się o tym tak, jak gdyby rząd to była jakaś siła oderwana od społeczeństwa, działająca niezależnie od niego, zupełnie samodzielna. Jest to nieprawda. Każdy rząd, tak jak każdy posiadacz władzy, dąży do rozszerzenia jej zakresu, a przynajmniej do obrony swego stanu posiadania. Przewrót, który się dokonał w Rosji uszczuplił władzę rządu. Rzecz naturalna, że tak jak robiły, o ile mogły, wszystkie inne rządy na świecie — i rosyjski, skoro znalazł odpowiednie warunki,

zaczął robić „wszystko możliwe, aby przywrócić cały zakres swej poprzedniej władzy, lub jaknajmniej z niej ustąpić. Wysilki rządu osiągnęły pewien rezultat, a może jeszcze uda im się osiągnąć i więcej. Cały ten proces reakcyjny wszakże byłby niemożliwym, gdyby go nie poparło społeczeństwo rosyjskie. Reakcja rządu jest odbiciem i następstwem reakcji w samym społeczeństwie. Nie wchodząc w to, dlaczego to ostatnie weszło na drogę wsteczności, zdaje się za pewnik uważać można, że ono właśnie przez to umożliwiło rządowi wejście na tę samą drogę, ono go tam pociągnęło. Rząd dał od siebie tylko naturalne skłonności. Z błędnego w tej sprawie założenia płynie błąd inny, dla nas ważniejszy.

— Cóż my temu jesteśmy winni? — powiadają. Wszak nie mogliśmy temu zapobiec. Reakcja jest dziełem społeczeństwa i rządu rosyjskiego, znajdujących się poza granicą naszych wpływów.

Zapewne, absolutne powstrzymanie reakcji nie leżało w naszej możliwości, ale mogliśmy i możemy jej nie popierać.

— A czyż my ją popieramy, czy zeszlśmy z naszego stanowiska opozycyjnego?

Na to odpowiadamy stanowczo i bezwzględnie, że kierownicy polityki naszej tam, gdziekolwiek ona się objawia, popierają reakcję społeczną rosyjską, a co z tym idzie i reakcję w rządzie.

O działalności Koła polskiego, o jego głosowaniach ze stronnictwami reakcyjnymi i nam nieprzyjaznymi w plenum izby i w komisjach, niema chyba potrzeby wspominać. Nikt, sądzymy, tego nie nazwie inaczej, jak wzmocnieniem sił reakcji.

Oddawna już sypią się jedna po drugiej broszury pełne pesymizmu, które obniżają skalę naszych postulatów narodowych. Żądania nasze w tych broszurach są coraz skromniejsze. To utwierdza reakcję w jej mniemaniach, że właściwą obrała drogę.

Czyż trzeba jeszcze wspominać o neosłowiańskim *engagement*, przyjętym w naszym imieniu przez pana Dmowskiego, o ucztach u Cubat'a i Donon'a, o wizytach dziękczynnych u Mienszykowa i t. p. czynach polityków naszych, które pozwalają przypuszczać, że stosunki nasze z reakcją rosyjską są wogóle możliwe?

Wszystko to stanowi jej poparcie. A jeśli nam powiedzą, że to sprawy dla wzrostu reakcji w Rosji bez wielkiego znaczenia, odpowiemy na to, że w życiu niema spraw obojętnych. Ludzie robią zawsze tylko rzeczy małe, których suma dopiero składa się na wielkie rezultaty. Kto współdziałając reakcji twierdzi, że jej nie wzmocnia, że niewiele ona ma z tego korzyści, okłamuje swoje własne sumienie, a kto twierdzi, że w ten sposób z nią walczy, popełnia jawny błąd logiczny i polityczny. Poparcie może być większe lub mniejsze, jest to różnica co do ilości, ale nie co do istoty rzeczy.

Politycy nasi zapoznają tę prawdę. A jednak wyświecenie jej uważamy za zasadnicze i palące pytanie naszej całej akcji w sprawie narodowej, tym ważniejsze, że z pewnością większość społeczeństwa nie zdaje sobie z tego sprawy, jakim zasadam każą mu służyć.

## Przeciw solidarności.

Jeżeli hasło solidarności narodowej ma wogóle coś oznaczać, a nie tylko stanowić narzędzie do knebłowania ust mniejszości i tamowania dyskusji o sprawach publicznych — to winno ono w pierwszym rzędzie obowiązywać w wystąpieniach narodu na zewnątrz, mianowicie w takich chwilach, gdy nie o formy jego bytu lecz o sam jego byt chodzi. Powinno zatem być hasłem przewodnim przy wszelkich aktach samoobrony, wymagającej istotnie solidarnego skupienia rozbitych sił, w wypadkach grożącej narodowi, lub już doznanej klęski. Powinno być żywiołowym wyrazem jedności narodowego organizmu, który w całości swej reaguje na każdy cios, na każdą ranę, choćby ona bezpośrednio tylko jego cząstki dotykała.

Przeżyliśmy w ostatnich latach kilka takich ciosów, które wywołały objawy solidarności. Powtarzały się one stale, gdy antypolski obłąd (Polenkoller) hakatystów skłaniał pruskie sfery rządowe do dreczenia naszych braci Poznańczyków legalizowanymi aktami bezprawia. Antyniemieckie manifestacje po tragedji szkolnej we Wrześni i składki na jej ofiary wszak były jednym z tych naturalnych, żywiołowych objawów solidarności, które każdy cudzoziemiec uznać i uszanować musiał. Przeszłoroczne uchwały antypolskie w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim wzbudziły żywą agitację za bojkotem przemysłu niemieckiego i — niestety zbyt platoniczną — manifestację antypruską w wiedeńskiej Radzie państwa. Gdyby w podobnych wypadkach Polacy milczeli, gdyby w błogim spokoju i niezmaconą pogodą przyjmowali do wiadomości cierpienia swych braci pod pretekstem, że przez ścianę granic politycznych można ich jęków nie słyszeć — wystawiliby sobie świadectwo niewolniczego znikczemnienia „narodu bez przyszłości, bez celu, bez cześci, którym pan jego gardzi — chociaż czasem pieści”.

Dziś patrzmy na całkiem analogiczny odruchowy protest.

Projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny jest odczuwany przez naród polski jako krzywda, jako nadużycie przemocy. Myślą przewodnią tego projektu jest poddanie kilku set tysięcy Polaków natężonym eksperymentom rusyfikacyjnym, stworzenie specjalnego terenu, gdzie równouprawnienie narodowości i wyznatów byłoby z góry wykluczonym i gdzie, drogą biurokratycznych ograniczeń, pracowicie sfabrykowanoby jedność narodową, której tam niema. Jest on obok tego naruszeniem historycznych granic Królestwa Polskiego. Z tej racji nazywano go nawet czwartym rozbiorem Polski.

Wyrażenie to, mówiąc nawiasem, jest retorycznym zwrotem, świadczącym o zbyt beceremonjalnym traktowaniu historycznych faktów. Jeśli chodzi o cypfry porządkowe, to nie należy przecież zapominać, że czwartym rozbiorem Polski nazywano traktat wiedeński, to jest ten sam, który Królestwu Kongresowemu dał początek. Można by więc, co najwyżej, nazwać wyodrębnienie Chełmszczyzny rozbiorem piątym, jeśli by te fakty co do ich doniosłości dziejowej zestawiać było można.

Nie tylko jednak pod tym względem obecny „rozbiór” różni się od wszystkich poprzednich. Jest on niewątpliwie historycznie mniej ważnym, ale jest też pierwszym zbagatelizowaniem kwestji granic polskiego kraju, pierwszym załatwieniem takiej przeróbki geograficznej jako wewnętrznej sprawy jednego tylko państwa. Ma on więc pewne wysoce upokarzające dla nas znaczenie zasadnicze, powiedzmy symboliczne. Najprzód — przed stu laty Polska została przez mocarstwa rozkrajana na trzy części, — obecnie dokonujemy jej rozdrabniania na kawałki, celem tym łatwiejszego zasymilowania narodu, który się dotąd zasymilo-

wać nie dal. Podstawy etnograficzne tego kawałkowania nie dają się konsekwentnie uzasadnić, bo obejmuje ono nie tylko te gminy i powiaty, gdzie Polacy stanowią istotnie mniejszość, nie przydziela natomiast do Królestwa Polskiego tych poza jego obrębem leżących okolic, które są wyłącznie prawie polskie. Jest to więc zasada stosowana dowolnie i jednostronnie, bez udziału woli tych, których projekt dotyczy.

W Galicji odbywają się obecnie liczne wiece protestujące przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Szereg ich rozpoczął Lwów, za nim poszły inne miasta, miasteczka, osady — nawet gminy. Każdy taki wiec uchwała rezolucję żądającą od Koła polskiego w Wiedniu, by użyło swego wpływu celem zapobieżenia postanowieniu, które Polacy odczuwają jako krzywdę.

Równocześnie w samej Chełmszczyźnie zbierane są podpisy pod analogiczne protesty, przeznaczone dla Koła polskiego w Dumie.

W obu tych Kółach przeważa dziś żywioł wszechpolski, ten sam, który w swoim czasie zainaugurował politykę wspólną dla Polaków wszystkich dzielnic, ten sam, który na strunie solidarności narodowej najgłośniejsze wygrywał fanfary. Minęły już jednak czasy jego bujnej młodości; dziś, ochłodzony w objęciach „realizmu” politycznego, lęka się wszelkich gorętszych wybuchów narodowego uczucia i nieraz, współzawodnicząc z byłym przeciwnikiem, bierze rekord trzeźwości, ości, ości, ości — serwilizmu.

Nie przesądzamy, czy w danym wypadku pokusi się o naśladownictwo; bądź co bądź jednak, Stańczyków nie przewyższy i nie wyprzedzi.

Pierwszy protest przeciw protestom podniósł osiwiwały w lojalizmie *Czas*. Zgodnie ze starymi swymi nałogami, wyrecytował całą litanję znanych ogólnie napomnień o hamowaniu lekkomyślnych porywów, które tylko szkodę przynieść mogą, o niedrażnieniu silnych, o rozumie politycznym i t. p. Nie tyle nową ile wysoce charakterystyczną jest jego uwaga, że nie należy się wtrącać „w wewnętrzne sprawy obcego mocarstwa”. Ani Bülow nie powiedziałby inaczej, ani Aehrenthal inaczej nie mówił, gdy o wywłaszczenie i paragraf językowy chodziło. Wewnętrzną sprawą Turcji są rzezie chrześcijan, wewnętrzną sprawą Niemiec krwawa chłosta we Wrześni, wewnętrzną sprawą Chin — ruch bokserów, — a jednak opinja europejska nie uznaje za stosowne milczeć w tych sprawach i nie zawsze przestrzegająca ścisłej zasady nie-interwencji.

Nic dziwnego, że *Czas* zajmuje tak lojalnie ministerjalne stanowisko. Zdawna już zyskał on opinię austriackiego dziennika, redagowanego po polsku i raz tylko — raz jeden zdobył się na gorący ton opozycji w imię praw narodowej niezawisłości, gdy „korona” groziła zaprowadzeniem głosowania powszechnego i obaleniem uprzywilejowanych kurji wyborczych.

Niestety — choć grupa wyznawców *Czasu* liczebnie stopniała w Kole polskim, tradycje jego unoszą się nad nim „nie jak duch nad wodami, lecz jak woda nad duchem”, że przytoczę tu słowa Żmichowskiej.

Wszakże świeżo minister Biliński — mąż zaufania stronnictwa — obraził się, gdy poseł południowej Słowiańszczyzny, zagrożonej madziarską zachłannością, zaapelował do niego jako do Polaka. Oświadczył on, że jest (jak wszyscy jego poprzednicy) „austriackim ministrem, sługą cesarza i państwa”.

Nasi „ministrowie — rodacy” zwykle przedstawiali być rodakami, gdy zostawali ministrami. Tę niegdyś zwalczaną przez siebie stańczykowską tradycję w pełni przyswoili sobie wszechpolacy, modyfikujący swe przekonania odpowiednio do rangi i stanowiska. Koło polskie w Wiedniu — z wyjątkiem ludowców — poparło punkt widzenia p. Bilińskiego, dając tym świadectwo austriackiego patryjotyzmu. Stanowi to niezbyt pomysłną wróżbę dla akcji, wszczętej przez wie-

ce galicyjskie. O lojalność Koła odbiją się zapewne ich głosy jak groch o ścianę i nie zdobędą w nim żywszego oddźwięku niż chorwackie i bośniackie protesty przeciw supremacji węgierskiej.

A co robi Koło polskie w Dumie? Wszakże sprawa chełmska ma stwierdzić potrzebę jego obecności w Izbie państwowej. Wszakże czeka ono tylko na to, by podnieść silny, niebywale silny protest!!

Szkoda, wielka szkoda, że nie ćwiczy ono tej siły przy innych następujących się okazjach, że nie nabrało rozpędu przy sprawie szkolnej i rezolucji v. Anrepa naprzykład.

Jakkolwiek tu nasi posłowie nie mogą marzyć o ministerjalnych tekach, zdradzają już jednak ministerjalne skłonności.

I. Moszczeńska.

## Zagłada czy rozwój demokracji?

Są państwa, podobne do piramidy odwróconej do góry podstawą i opartej wierzchołkiem na ostrzu szabli; są inne, których podstawy rozrosłe i potężnie w ziemię wmurowane, zapewniają skuteczną stałość równowagi i nie wymagają podpór sztucznych, ani wybiegów mozolnej ekwilibrystyki. W państwach pierwszego rodzaju *spokój* może być tylko pozornym; w państwach rodzaju drugiego — pozornym jest *ferment*, nawet wówczas, kiedy przybiera barwy bardzo jaskrawe.

Ruch rewolucyjny bywa naprawdę groźnym wtedy tylko, kiedy, zduszony w podziemiach, przywalony głazem cmentarnym praw wyjątkowych — rozsada ściany swego więzienia, jak dynamit zamknięty w skale. Inaczej w krajach wolnych: każde drgnienie fermentu, każdy przeblysłk nowych potrzeb i nowej idei uwidatnia się bez przeszkód na samej powierzchni życia, ściągając powszechną uwagę, omawiany jest i ważony wszechstronnie i rychło staje się dorobkiem ogółu, na podstawie prób albo rozumowań przekonanego o potrzebie tego kroku.

Takim krajem jest Francja. Wciąż pulsująca żywotną myślą, wiecznie czymś nowym zajęta, niezmordowany Duch, niespokojny i twórczy — obfitość hasel prometejskich kojarzy w dziwny zaiste sposób z olbrzymim dobrobytem pieniężnym, który inne narody pograża rychło w błogą drzemkę zachowawczą. „Narody szczęśliwe nie mają historii” — głosi znane orzeczenie. Francja jest jednakże narodem szczęśliwym, który *chce mieć historję*... Idąc w tym kierunku niekiedy bardzo daleko, zdarzenia skądinąd błahe podnosi do rzędu wielkich ewenementów — z tym zresztą rozbajającym i szczerym przekonaniem, że świat się kończy tuż za rogatką paryską...

Ostatni strajk urzędników pocztowych był tego rodzaju zdarzeniem. Były w Anglii ruchy podobne w r. 1890-ym, miały Włochy swoich *ferrovieri* — a przecież nikomu na myśl nie przyszło widzieć w tych zatargach administracyjnych forpocztę wielkiego przewrotu. Podobnie, ani angielski ani niemiecki ruch zawodowy nie otwiera tak rozległych perspektyw, jak to czyni młody syndykalizm francuski. I pod tym względem *antypatryjota* Hervé, ze wszech sił wypierający się tradycji oraz cech narodowych — jest nieskazitelnie prawym Francuzem, potomkiem tych, co w r. 1789-ym rzucili całemu światu wszechludzką i cudowną syntezę demokracji angielskiej i Rzeczypospolitej amerykańskiej — przejmując stamtąd lokalne i czysto praktyczne urządzenia, aby je rozwinąć w niezapomnianą *Deklarację Praw*.

Piewszy strajk urzędników pocztowych trwał ośm dni i nie wywołał żadnych zaburzeń; mimo to, opinia francuska uznała go za wypadek epokowy. P. Charles Benoist zbrojny w kompetentne zdanie Aulard'a, ogłosił to *urbi et orbi* z trybuny parlamentarnej, cała zaś prasa prześciga się do dziś dnia w tysiącu śmiałych uogólnień i komentarzy, między którymi nie brak złowróżbnych dla demokracji prorocत्व. Oba skrzydła skrajne brzmią zgodnym chórem, rokując demokracji radykalnej zagładę niechybną; ciekawe byłyby odpowiednie cytaty z pism takich jak: *Action Française, Gaulois, Autorité, Libre Parole, Soleil, Eclair, Patrie, La Guerre Sociale, Révolution, l'Anarchie...* ale że zbyt są one obfite, zrzekam się tych wysoce pouczających zestawień.

Zupełnie inaczej sądzi opinia radykalna, która niemniejszą od tamtej przywiązuje wagę do zdarzeń wspomnianych, widząc w nich jednak nie wyrok zagłady, ale zapowiedź dalszego rozwoju demokracji.

\* \* \*

Należy zauważyć, że Francja w swym rozwoju doszła do takiego punktu, gdzie postęp, dostatecznie już rozszerzony, musi się pogłębiać. Republika polityczna winna zacząć serję przeobrażeń, które uczynią z niej Republikę społeczną.

Radykalizm obejmuje dziś ogromną większość wyborców, skupionych głównie pod hasłem rozdziału Kościoła i Państwa. Po dokonaniu tego dzieła, większość radykalna nie może pozostać ani chwili bez zajęcia: czeka ją szereg reform społecznych, rozwojowych co do formy, rewolucyjnych co do treści. Jedną z nich jest bezsprzecznie *podatek postępowy od dochodów* — pierwszy dotkliwy cios, wymierzony wielkiej własności w imię ogólnego dobra — pierwszy krok w kierunku istotnego zrównania obywateli wobec Państwa. Uchwalona w Izbie pomimo zajadłej opozycji zachowawczej, reforma ta czeka jeszcze na sankcję Senatu.

Gdy tak dokonywa się powoli, ale niechybnie, dzieło reform radykalnych — zgodnie z fizjognomią społeczną warstw średnich i niższych — opozycja wsteczna, w miarę tracenia sił realnych, zyskuje *sui generis* napięcie rewolucyjne. Podkreślałem nieraz już owo dziwne napozór wcielanie się hasła i metod przewrotowych w stronnictwa bardzo „dystyngowane”, w potomków utytułowanych rodzin... Jest to nienukionna i zrozumiała reakcja *mniejszości*. Zachodzi ona z natury rzeczy tam, gdzie *zwierzchnictwo ludowe* stało się aktem realnym i gdzie powszechne prawo wyborcze jest nie tylko papierowym prawem. Jedy-nym bodaj krajem bez takiej reakcji jest Anglja (pomijając drobne państewka): ustroj parlamentarny działa tam poprawnie, a zmysł polityczny rozwinął się do tego stopnia, że usuwa skrajne motywy rewolucyjne lub wsteczne. To też Anglja — jak dotąd — nie ma ani prawicy reakcyjnej, ani anarchizmu. Francja posiada, niestety, i jedno i drugie. Wina to może romańskiego temperamentu, który pod względem upodobania warcholskich i skrajnych uogólnień nie ustępuje sarmackiej „fantazji”. Nie zapominajmy również, że Francuz z mlekiem matki wessał *tradycję rewolucyjną* z całym zasobem odpowiednich metod, co skłania go niekiedy do wyważania siłą drzwi otwartych.

\*

Po za wspólnym przedmiotem odrazy — a jest nim *demokracja* — jedna wspólna właściwość jednoczy kraniec wsteczny ze skrajną lewicą: oba są wyrazem *mniejszości* zbuntowanej przeciwko woli narodu. Prawica — jak wiadomo — stanowi nikły zastęp niedobitków, silnych posiadanych środkami i potężną a sprzedającą prasą; na skrajnej zaś lewicy, w miarę tego jak socjalizm nabiera coraz to realniejszych cech

politycznych — zagnieżdża się trwale anarchizm, nieprzejednany *champion* praw mniejszości, rzecznik indywidualności najkrańcowszej... Z góry można przewidzieć, że mniejszość to beznadziejna, tym słabsza, im frazes jej dźwięczy bezwzględniej. Mówi się zazwyczaj, że wszystkie rewolucje były dziełem czynnej mniejszości; jest to pogląd niezmiernie płytki. Jedy-nie taka mniejszość dokonać może rewolucji, która jest mniejszością pozorną, a w decydującej chwili ma za sobą poparcie poważnej części ogółu, całego niemal społeczeństwa: tą drogą szły wszystkie przewroty *konstytucyjne*... Ale i wówczas nawet przewrót może być trwałym i bezpiecznym wobec reakcji o tyle — o ile nie sięgnął za daleko, jeżeli obliczył się dokładnie z istniejącymi siłami i nie odstrychnął od siebie opinii umiarkowanej...

Otóż, rewolucyjna *mniejszość* francuska nie jest pozorną, lecz *istotną* mniejszością. Najlepszym na to dowodem są jej własne hasła: antyparlamentaryzm i *action directe*, oba zwrócone przeciw demokracji i przeciw większości; oba też wiszą w próżni, i tylko dziwny jakiś zbieg okoliczności lub wybieg niezwykle zręczny mógłby je na krótki przeciąg czasu zrealizować.

\* \* \*

Ten specyficzny układ sił winniśmy mieć zawsze na względzie, ilekroć przystępujemy do badań życia francuskiego i do oceny bieżących wypadków. Lepiej zgrzeszyć zbytnią w tej mierze sumiennością, niż popełniać tak rażące błędy, jak większość skrajnie - postępowych (*faute de mieux*) korespondentów polskich, którzy szczerze są przekonani, że we Francji, jak w Rosji, prawdziwych demokratów znajduje się tylko na lewicy i to na jej najdalszym końcu...

Strajk pracowników pocztowych, widziany przez ten pryzmat krytyczny, stanowi zjawisko nie mniej zrozumiałe, jak „biały anarchizm” rojalistów. Wygnany z życia francuskiego „cezaryzm” pokutuje jeszcze w administracji, tworząc kontrast jaskrawy z *l'ancien* całego ustroju. Kadry urzędnicze są we Francji gorszącym anachronizmem, co nikomu nie było zresztą tajnym.

Mylnie usiłowano podciągnąć żądania urzędników pod kategorię żądań ogólnie - robotniczych: sprawa nie ma tu społecznego, lecz raczej polityczny charakter. Protest urzędników przeciwko samowoli szefa i wadliwemu systemowi awansów — nie jest bynajmniej protestem przeciw ustrojowi społecznemu demokracji — raczej przeciwnie. Zwycięska zasada demokracji przeciska się oto w dziedzinę, szczerlnie przed nią zamkniętą; jednocześnie, szczerłkowa tradycja władzy nieograniczonej i nieomyłnej wypartą zostaje ze szczebli hierarchji urzędniczej, gdzie się przez tyle lat chroniła. *To nie zagłada — to rozwój demokracji*; zbyttno się jej wrogowie pośpieszyli z hymnami tryumfu — czeka ich gorzkie rozczarowanie.

Jeżeli istniały jakiegokolwiek wątpliwości pod tym względem, to sami urzędnicy pośpieszyli je rozwiązać, publikując *Cahier des revendications* w jednym z wielkich dzienników. Oto co znajdujemy w tym ciekawym dokumencie, który reprezentuje wolę 25 stowarzyszeń urzędniczych (200 tysięcy członków): „Od 120 lat prawo zastępuje we Francji dawne „naka-zy” królewskie, lecz nas to nie tyczy: zostaliśmy pod władzą starej samowoli biurokratycznej. Pewien profesor uniwersytetu w Tuluzie stwierdził, że urzędnicy wraz z mieszkańcami kolonji są jedynymi obywatelami bez praw — i napisał w swym traktacie *prawa administracyjnego*, że „urzędnicy tworzą rodzaj wielkiej kolonji wewnątrz państwa”. Otóż, nie chcemy grać roli Anamitów i Malgaszów naszej metropolji!..

Nie chcemy żadnych strajków, rozumiejąc, że służba publiczna — mająca interes narodu na względzie — nie może ani na jedną chwilę znaleźć się w za-

wieszaniu: wszelkie inne względy muszą ustąpić wobec tego kapitalnego faktu.

Pewna część urzędników pragnie uchodzić li tylko za *najmitych* państwa; my zaś uważamy się za współdziałające z narodem *zrzeszenie*.

Oto dlaczego chcemy prawa, zwanego *statutem dla urzędników*, które określa wyraźnie warunki tego współdziałania. Inni niechaj organizują wojnę; my chcemy budować pokój...

Checmy, by rady rozjemcze składały się nie tylko z przedstawicieli władz i urzędników wszystkich stopni, lecz i z osób cywilnych — a to w celu wskazania, że wstrętną jest nam wszelka kastowość...

Słowem — pragniemy zdemokratyzować kadry urzędnicze, zbudowane na dawną modłę monarchji a raczej cezaryzmu. Jesteśmy przeciwni władzy absolutnej pp. ministrów, podobnie jak nasi ojcowie byli przeciwni władzy absolutnej króla. Chcemy konstytucji dla urzędników, wślad za konstytucją polityczną".

\* \* \*

I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że urzędnicy francuscy będą niezadługo mieli tę swoją „konstytucję". Żądanie to zresztą jest w zupełnej zgodzie z programem radykalnym i z ogólnym duchem demokracji postępowej. *Statut dla urzędników* wypełni poważną lukę w rozwoju Rzeczypospolitej i wzmocni ją niechybnie — wbrew nadziejom obu opozycji.

Leon Gorecki.

## Przesilenie na Węgrzech.

### II

Stosunki polityczne na Węgrzech nie są zadowalające: ucisk niewęgierskich grup narodowościowych, samowola możnych, która często obraca w niwecz swobody obywatelskie, stanowią ciemne strony w życiu publicznym Węgier.

Magnaci są panami położenia, szlachta i bogata burżuazja trzymają naogół z nimi. Poza socjalistami niema na Węgrzech stronnictwa szczerze demokratycznego, któreby dążyło do reform społecznych i równouprawnienia grup narodowościowych.

Ruch socjalistyczny na Węgrzech długo nie mógł się należycie rozwinąć skutkiem strasznych prześladowań. Pionjerami jego byli z początku Niemcy węgierscy. Trwało to jednak krótko. Obecnie istnieje w pełnym znaczeniu tego słowa socjal-demokracja węgierska, która nawet na wsi wśród robotników rolnych i małorolnych zdobyła silną pozycję.

Do 1903 roku miała pół-spiskowy charakter z powodu prześladowania ze strony władz; z chwilą wzmoczenia się ruchu, rząd musiał zmienić taktykę wobec socjalistów. I dziś jednak nie korzystają z takich szerokich praw obywatelskich, jak socjaliści austrijscy.

Socjal-demokraci węgierscy rozpoczęli w 1905 r. energiczną walkę celem uzyskania równego, powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania.

Dotychczasowy system wyborczy do parlamentu węgierskiego jest dość złożony i opiera się na wysokim cenzusie podatkowym; na 19,000,000 mieszkańców Węgier i na 9,500,000 mniej więcej mężczyzn, tylko 900,000 osób ma prawo wyborcze.

Socjal-demokraci węgierscy prowadzą energiczną kampanję przeciwko temu systemowi.

Partja niezawisłości narodowej oświadcza się także za równym, powszechnym, bezpośrednim i tajnym prawem głosowania, dopóki w parlamencie była słaba, od kiedy jednak stała się jedną z rządzących partji — nie usiłuje żyć swego hasła. I dziś jeszcze przedstawiciele jej w uroczystych mowach oświadczają się

za tą reformą, ale partja nie robi, żeby ją wprowadzić w życie.

Oprócz socjal-demokratów jeszcze jeden czynnik w życiu politycznym Węgier sprzyja przeprowadzeniu powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania. Czynnikiem tym jest korona. Cesarz Franciszek Józef pragnie tej reformy dla osłabienia obecnej przewagi Węgrów wogóle, szczególnie zaś stronnictwa niezawisłości, zwłaszcza skrajnego jego odłamu. Zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania zwiększy znaczenie żywiołów niewęgierskich i demokratycznych, dla których zdobycie szerokich reform społecznych będzie ważniejsze, niż zapewnienie Węgom prawa posiadania własnej granicy celnej, odrębnego Banku Państwa i komendy w języku węgierskim.

Socjal-demokraci węgierscy nie są bynajmniej obojętni na sprawy narodowe, ale rozumieją, że właściwie nie im nie zagraża obecnie.

Przywódcy stronnictw panujących zobowiązali się już wobec korony, że żadaną reformę przeprowadzą. Faktycznie jednak nie przeprowadzili, lecz nawet wystąpili z projektem będącym jej parodią. Własne ich dążenia zwrócone są w inną stronę, pragną, żeby Węgry miały własną granicę celną dla utrudnienia dowozu produktów obcych, zwłaszcza wyrobów fabrycznych do kraju. Dążność ta dogadza interesom wielkich przemysłowców węgierskich.

Rozmaici publicyści łamali sobie nieraz głowę nad tym, co skłania potężne partje węgierskie, w których wodzą magnaci, wielcy właściciele ziemscy, do prowadzenia polityki korzystnej nie tyle dla rolników ile dla przemysłowców. Oddzielenie bowiem Węgier od Austriji granicą celną utrudniłoby dostęp do niej węgierskich produktów rolnych.

Zagadka powyższa rozwiązuje się w sposób prosty: magnaci węgierscy, którzy prowadzą wielkie gospodarstwa rolne, są w stopniu znacznym także przemysłowcami, gdyż posiadają często zakłady przemysłowe, związane z rolnictwem; oprócz tego, posiadanie oddzielnej węgierskiej granicy celnej daje stronnictwom rządzącym swobodę w prowadzeniu samodzielnej polityki handlowej. Obecnie często dają się słyszeć głosy, że polityka handlowa Austro-Węgier za mało uwzględnia interesy rolnictwa węgierskiego w traktatach z obcymi mocarstwami, zwłaszcza z Niemcami.

Niezawodnie jednak przemysł naogół zyskałby znacznie więcej, aniżeli rolnictwo, gdyby Węgry zostały oddzielone od Austriji granicą celną.

Na Węgrzech przeważa obecnie wśród stronnictw rządzących tendencja do uzyskania maksimum niezależności prawno-państwowej. Tendencja ta jednak nie oznacza jeszcze dążenia do zupełnego zerwania unji z Austriją, gdyż zerwanie takie dla samych Węgrów byłoby niebezpieczne. Istotnie, gdyby Węgry nie były związane z Austriją nawet osobą monarchji i stanowiły absolutnie odrębne i niezależne państwo, zeszyły wobec szarpiących je antagonizmów wewnętrznych do roli trzeciorzędnej. W połączeniu zaś z Austriją tworzą bądź co bądź państwo pierwszorzędne. Stosunki pomiędzy obydwoma częściami monarchji mogą i będą napewno nieraz się zaostrzać, wątpliwą jest jednak rzeczą, czy dojdą kiedykolwiek do zupełnego zerwania.

Żądanie odrębnego banku (obecnie istnieje wspólny Bank Austro-węgierski), powstało u Węgrów stosunkowo niedawno. Niektórzy politycy twierdzą nawet złośliwie, że wysunięte zostało dlatego tylko, żeby odwrócić uwagę ogółu od reformy wyborczej.

Stronnictwo niezawisłości żąda całkowicie odrębnego Banku węgierskiego. Stronnictwo konstytucyjne, stojące na gruncie ugody z 1867 r., przeciwne jest zupełnie odrębnemu. Jako kompromis, stronnictwa panujące postanowiły domagać się oddzielnego

kartelowego (w stosunku do Austrijskiego) Banku Węgierskiego.

Obecnie żądanie to spotkało stanowczy opór ze strony rządu austrijskiego i korony. Taktyka połączonej i panujących stronnictw węgierskich, wobec konfliktu, nie będzie prawdopodobnie jednakowa. Może sama koalicja tych stronnictw albo się rozpadnie zupełnie, albo się znacznie rozluźni.

Posiadanie odrębnego Banku Węgierskiego nie przedstawia na razie wielkiej doniosłości dla Węgier, gdyż istniejący obecnie wspólny Austro-Węgierski działa bardzo bezstronnie i bynajmniej Węgrów nie krzywdzi, jak to widać z jego obrotów.

Rząd austrijski, opierając się utworzeniu oddzielnego Banku Węgierskiego, chociażby nawet kartelowego, kieruje się motywami nie tylko politycznymi lecz także i gospodarczymi.

Wspólny Bank Austro-Węgierski jest potężną instytucją finansową w Europie. Natomiast dwa, związane kartelem, byłyby słabsze tym bardziej, że finansowość węgierska stoi znacznie niżej w opinii europejskiej, niż austrijska. Mniejszy zaś stopień zaufania do Węgierskiego Banku odbijałby się ujemnie na interesach Austrijskiego, związanego z nim węzłem kartelu.

Może jednak z czasem, po uzyskaniu przez Węgry odrębności celnej, co zdaje się nastąpić już po ukończeniu terminu ostatniej umowy Austrii z Węgrami t. j. od 1 stycznia 1917 r., Węgry uzyskają także odrębny Bank Państwowy.

W najbliższym czasie na ostrość kryzysu wpływać będzie nie tyle kwestja bankowa, ile raczej reforma wyborcza.

*Ludwik Kulczycki.*

## NA DOBIE.



### Parodia wyborów.

Znajdujemy się w pełni przedwyborczej kampanji... Któżby to odgadł? Miasto Warszawa — stolica kraju — osierocona przez rezygnację p. Dmowskiego, w ciągu bieżącego tygodnia otrzymać ma nowego przedstawiciela w Izbie państwowej.

A jednak ten doniosłego znaczenia fakt nie tylko nikogo nie gorączkuje, ale poprostu nikogo nie obchodzi, prócz może przypuszczalnych kandydatów do wakującej posady, — i chyba tylko w ich najbliższych rodzinnych kółkach kwestja ta bywa niekiedy tematem mniej więcej ożywionej rozmowy. Konstatajemy fakt, że kwestja wyboru posła z miasta Warszawy straciła zupełnie charakter publiczny, a zredukowana została do znaczenia czysto prywatnej sprawy, rozgrywanej się między panami X. Y. Z. W kółku kilkudziesięciu osób, przypadkowo w r. 1907 pełniących funkcję zabalotowania nazwiska z góry naznaczonego posła, osób, na których tylko o tyle polegano, że w miejsce tegoż nazwiska nie podsuną innego, a więc posiadających, jako wspólną kwalifikację, jedynie prostą rzetelność w dotrzymywaniu słowa — zdecydowany zostanie wybór człowieka, który ma na arenie politycznej mówić i działać w imieniu kraju.

Co zamierzają czynić pełnomocnicy wyborczy, jakimi pobudkami kierować się przy spełnieniu swej czynności, nawet czy ją spełnią — czyli też jej zaniechają, to jest tymczasem dla ogółu reprezentowanych tajemnicą, a decyzja ich będzie niespodzianką. Ewentualne nazwiska kandydatów wynurzają się na szpalty prasy w dziale pogłosek lub niedyskretnych plotek, opinja publiczna zachowuje o tych kandydaturach uprzej-

me milczenie, które się głównie tym tłumaczy, że nie ma o nich nic do powiedzenia.

Poseł, który w takich warunkach mandat otrzyma, będzie się musiał czuć upokorzony i zawstydzony kłamliwym symbolem zaufania, wyobrażającym coś absolutnie nie istniejącego w danym wypadku — to jest wolę narodu.

Spółeczeństwo doszło do tego stopnia apatii i zniechęcenia, że jest mu absolutnie wszystko jedno, kto zechce skorzystać z tej okazji bezpłatnej jazdy do Petersburga dla skompletowania Koła polskiego i dodania jeszcze jednego głosu do tych dziesięciu głosów polskich, które w każdym wypadku uzupełniają paźdzernikową większość. Spółeczeństwo wie, że ta drobnostka, jaką będzie pan N. P. czy D., nie a nie nie zmieni w kierunku polityki Koła, które toczy się po wyzłobionej przez p. Dmowskiego koleji — na łeb na szyję ku coraz większej kompromitacji naszej idei bez najmniejszej korzyści dla naszych interesów. Spółeczeństwo już przywykło do cierpliwego znoszenia wszystkich nieodłącznych od działalności naszej reprezentacji moralnych dolegliwości i udręczeń, przeciw którym niekiedy nawet arcy-realistyczne usta żywiołowym wybuchały protestem (patrz art. „Godność narodowa” p. Straszewicza). „Jest źle, będzie źle — i na to nie nie poradzimy”, oto co myślą mieszkańcy Warszawy, podczas gdy wyborcy notują w kalendarzyku terminowym dzień i godzinę, w której trzeba będzie się stawić „w wiadomym interesie” w sali ratuszowej. To wszystko razi, co odbija od wykonywania praw politycznych przez istotnych obywateli konstytucyjnego państwa, i gdyby wśród tych ludzi istniało choć trochę poszanowania zasad konstytucjonalizmu, choć trochę poczucia obywatelskiej godności — nigdyby się nie zgodzili pełnić funkcji statystów w tej pseudo-politycznej farsie. Jasną jest rzeczą, że wszelkie powoływanie się na „obowiązek narodowy”, na możliwe ujemne następstwa osłabienia naszej reprezentacji w Dumie, przyjmować trzeba jako gołosłowne wymówki. Doświadczenie kilkumiesięczne okazało, że obecne Koło polskie z prezesem czy bez prezesa, z 10 czy z 11 osób złożone, jest zupełnie tak samo potężne, wpływowe, mądre, przenikliwe, dostojne i zasłużone... O ileby więc odkomenderowani do zagłosowania wyboru pełnomocnicy z przed dwóch lat w d. 21 maja zostali w domu, uniknęliby tylko ośmieszenia — a, o ileby ogłosili, że się nie czują moralnie uprawnieni do decydowania imieniem ludności bez wybadania jej woli — wykazałoby godną uznania dojrzałość polityczną.

### O handlu żywym towarem.

Dnia 18 maja r. b. w sali Stowarzyszenia Techników odbył się zbiorowy odczyt o handlu żywym towarem. Przenawiały pp. Męczkowska, Weychertówna i Reinschmit-Kuczalska, nie biorąc jednak za temat handlu kobietami w ścisłym znaczeniu, t. j. akwizycji materiału dla prostytucji, ale samą prostytucję, wspominając tylko mimochodem o tym specjalnym rodzaju przemysłu, który polega na podstępny przeważnie wciąganiu kobiet do domów publicznych, za dobrą opłatą od każdej dostarczonej sztuki. Prelegentki podzieliły swój przedmiot w ten sposób, że p. Męczkowska zapoznała słuchaczy z prawodawstwem, obowiązującym w sprawie prostytucji i wykazywała dosadnie całą jego potworność; p. Weychertówna, zwróciwszy uwagę na bezbronność kobiety wobec podstępów, które jej grożą, wskazała dalej na nasz stosunek względem ładnej dziewczyny, którą traktuje się we wszystkich zarówno sferach jako towar, który jaknajlepiej sprzedać należy i odpowiednio do tego całym jej wychowaniem kieruje; p. Kuczalska wreszcie zapoznała słuchaczy z postulatami

ruchu abolicjonistycznego, domagającego się zniesienia reglamentacji, równej dla obu płci moralności, zakazu domów publicznych, wreszcie surowych kar za stręczycielstwo i wzywała opinię do walki ze złem.

Prelegientki słusznie zwracały przytym uwagę, że główne jego źródło tkwi w ekonomicznym położeniu warstw pracujących, a zupełne jego zwalczenie jest ściśle związane ze zmianą ogólnych warunków życia. Niezmiernie ważnym wszakże jest usposobienie opinii. Dobrze też zrobiły prelegientki, że zwróciły uwagę na tę „ohydę wieku”, że poruszyły męty, leżące na dnie naszej obłudnej moralności publicznej.

## BADANIA NAUKOWE.

### Kwestja włościańska w Królestwie Polskim 1815—1831 r.

(Ciąg dalszy).

Cztery sejmy Królestwa, jakkolwiek nie wprowadzają żadnych realnych reform w dziedzinie uwłaszczenia, jednak rozbrzmiewają słusznymi skargami na ten nędzny stan włościan. Nie ukrywano tam niczego pod korcem i z tego względu są one bardzo pouczające. To też dla przekonania się o nędzy włościańskiej niekoniecznie trzeba uciekać się do pamiętnika Kazimierza Deczyńskiego, który, jako pochodzenia chłopskiego sam przecierpiawszy wiele, opisuje położenie chłopca polskiego barwami najczarniejszymi; <sup>1)</sup> wystarczy tu przejrzeć Raporty Rady Stanu, a więc sprawozdania urzędowe i bądź co bądź bezstronne, jeżeli zaś zabarwione, to już raczej na różowo — a w nich, gdy mowa jest o stanie rolniczym, drga zawsze nuta tej samej piosenki, której na imię — nędza.

Nizka cena produktów spada jeszcze „do niepamiętnej bezcenności”, dalej „zupełna ich (produktów) pozbycia niemożność”, wysoka stopa liwerunkowa, wyśrubowanie cen innych potrzeb życia, podniesienie ciężarów, od czasu do czasu „klęski i spustoszenia przez burzę zrzędzone”, a wreszcie i nieurodzaj składały się na to, że wieśniak nie mógł wprost myśleć o poprawie swego położenia. <sup>2)</sup> A stan taki w niczym się nie zmienił w ciągu całej doby Królestwa Kongresowego, przetrwał aż do r. 1830, czego najlepszym dowodem są „Uwagi Komisji Sejmowych nad Raportem Rady Stanu” <sup>3)</sup> w których, sposobem aż nadto dobitnym, są wyłożone wszystkie ciężary i skutki z nich wynikłe dla stanu włościańskiego: „Zbytek wielolicznych i nad możność znoszonych ciężarów, jakimi są: podatki podymnego liwerunku, szarwarkowego, składki na transporta więźniów i włoczęgów, oprócz monopolicznych opłat obiektów, do najpierwszych potrzeb życia należących, jakim jest sól, na znękanym umysł natłokiem spadających, ściągają rozpacz i prowadzą do obrzydzenia odwiecznego dziadów swoich rzemiosła. Wyzuty z uczucia brakiem oświecenia, wieśniak zaciera w pamięci najświętsze obowiązki stosunków familijnych, porzuca siedziby, trwoni uprząż, marnuje sprzęty i zasób gospodarski, a głuchy na głos naturalnej i rodzicielskiej czułości, gardzi świętością religijnych związków, zostawia Opatrzności i staraniu

gminy pozostałą i niezdolną do gospodarowania żoną z sierotami, sam za otwartym dziś gęstym zarobkiem, gotowy codzien pieniądze przynoszącym, wędruje, i zaskotowawszy tego rodzaju pracy, oswaja się z większą dla domu rodzinnego obojętnością i tułactwem. Z tego to względu i z tej przyczyny rolnictwo coraz więcej traci pracowite ręce, z coraz większą spotyka się nędzą.”

A jednak pominięty tu został jeden rodzaj ciężarów, bodaj czy nie najcięższych, a to praca pańszczyzianna. Uczynionym to zostało ze względuo lato wy tłumaczyć się dających, że wszak autorowie tego Raportu i ci wszyscy, którzy się mieli nad nim naradzać, byli sami właścicielami i wstrzymywali się od wywlekania na światło dzienne drażliwej dla siebie sprawy. Natomiast większy nacisk położyli na inną „plagę”: ucieczkę włościan ze swych siedzib „za gęstym zarobkiem” — co było skutkiem równoczesnego wzrostu przemysłu, który ustawicznie rozszerzając się, zużywał też coraz więcej sił roboczych, dotąd tylko rolnictwu poświęconych.

Jak z „Rapportu” wynika — ogólnie o nędzy włościan wiedziano. Nasuwa się pytanie, czy znając świadomość tej nędzy, starano się jej zapobiec?... Otóż, tak rząd, jak i światlejsze jednostki starały się bodaj w części polepszyć ten stan. Dążenia te jednak napotykały na rozliczne trudności. Aleksander, nawet w swym okresie liberalnym, nie mógł w swych reformach pójść za daleko, bo wszak wszelką jego w tym względzie inicjatywę powstrzymywała ściśle z tą sprawą złączona, a dotąd nierozwiązana kwestja włościańska w samym cesarstwie, gdzie przecież pod ten czas kwitła w najlepsze sprzedaż dusz, a raczej ciał chłopskich. <sup>4)</sup> A w tym względzie Aleksander mimo nawet swej władzy cesarskiej nie wiele mógł zdziałać; o wiele dobitniej mógł wyrażać swe życzenia na kongresie wiedeńskim w sprawie zniesienia handlu niewolnictwem w Ameryce, niż to samo nakazać u siebie w domu.

Inicjatywa więc i pomoc królewska już w pierwszych latach była ograniczoną, później zaś, wobec zwrotu reakcyjnego Aleksandra, wszelka możliwość liczenia na nią znikła zupełnie. Rząd krajowy wobec takiego zapatrywania monarchy, niewiele mógł zdziałać przy najlepszych nawet chęciach. Wobec zaś jego bezsilności i, co gorsza, wobec indyferentyzmu, z jakim się odnosił do tej sprawy ogół szlachty, cała nadzieja poprawy stosunków polegała na nielicznych stosunkowo jednostkach, które doskonale rozumiały doniosłość tych reform, tak pod względem społecznym jak i nawet praktycznym. Praca ich szła w trzech kierunkach: paru, jak Staszic i Karol hr. Brzostowski, znieśli w swych dobrach pańszczyznę; inni, jak: Chreptowicz, Alojzy Biernacki, Dominik Krysiński, starali się piszami swymi, a wreszcie trzeci rodzaj: petycjami i mowami sejmowymi poglądy swe najszerzym warstwom wpajać i możliwe ulgi wywalczać. Lecz rezultat ich zabiegów był na razie żaden, co gorsza, położenie włościan nawet w dobrach narodowych przeważnie się pogarszało. Powodem tego były dwa prawa, przez ówczesnego ministra skarbu, Lubeckiego, uzyskane: uchwała sejmowa z r. 1825, która znosiła art. 530 Kodeksu cywilnego, pozwalający posiadaczom wiecznoczynszowym i emfiteutycznym na spłacenie czynszu i w ten sposób nabycie gruntów na własność <sup>5)</sup> i dekret królewski z 31 sierpnia 1828 r. pozwalający na sprzedaż dóbr narodowych przez publiczną licytację, a nawet z wolnej ręki. <sup>6)</sup> Przez nie to włościanie

<sup>1)</sup> Marecki Handelsman: Żywoć chłopca polskiego na początku XIX stulecia. Warszawa, 1907.

<sup>2)</sup> Raporty Rady Stanu z lat 1816—7, 1818—9, 1820—3, 1824—8.

<sup>3)</sup> Protokół Posiedzeń Izby poselskiej z miesiąca czerwca 1830 r. Warszawa, 1831, str. 231 sqn.

<sup>4)</sup> Akenazy: Rosja—Polska. 17 sqn.

<sup>5)</sup> Dziennik praw, t. IX, 352 sqn.

<sup>6)</sup> Dziennik praw, t. XII, 169 sqn. Barzykowski: Historia powstania listopadowego. Poznań, 1881, III. 184. Smolka: Polityka Lubeckiego. Kraków, 1907, I, 170 sqn. Maciejowski: Historia włościan, str. 240 sqn.

w dobrach narodowych, jeszcze nadaniami książąt mazowieckich i królów polskich uznani jako wiekuiści właściciele tych gruntów, zostali ze swych posiadłości wyzuci. To też głośniej jak dotąd poruszona została kwestja włościańska na najbliższym po tych ustawach sejmie, w r. 1830.

Już na jednym z pierwszych posiedzeń podniósł ją poseł Roman Sołtyk przy sposobności roztrząsania pytania, jakiby pomnik zbudować Aleksandrowi, jako wskrzesicielowi Królestwa Polskiego. Spodziewano się na ten cel zebrać ze składek całego kraju 10 milionów złp. Otóż Sołtyk proponował za tę sumę wystawić zmarłemu królowi „żyjący pomnik”—przez nadanie włościanom „zupelnej własności ziemi”. Dwa sposoby wiodły do urzeczywistnienia jego projektu: albo wydać całą sumę i w ten sposób „dać krajowi 1600 właścicieli”, albo złożyć tę kwotę na procent, i za 500,000 złp. stąd rocznie uzyskanych, wykupować co roku 83 włościan, licząc na każdego 6,000 złp. Za wiek doszłoby do tego, że „Polska mieć będzie samych tylko właścicieli! Nie będzie miała niewolników! Gdyż wyznajmy otwarcie — tak dalej przemawiał młody Sołtyk, niewolnikami są nasi włościanie. Mają wolność, lecz nie mają własności, a wolność dla włościanina, pozbawionego własności, jest raczej klęską, niż dobrodziejstwem, źródłem nędzy i bezmoralności i nie jest początkiem dobrego bytu, miłości praw i obyczajów. Przy własności ziemi dopiero, przy zupelnej własności zaczynamy być prawdziwymi obywatelami”.)

Po raz wtóry, przyszła pod obrady kwestja włościańska na tymże samym sejmie, już przy końcu posiedzeń, a to przy sposobności układania adresu do tronu. Tu znowu Gustaw Małachowski, późniejszy minister spraw zagranicznych przy Rządzie rewolucyjnym, umieścił w swym projekcie następujący ustęp, odnoszący się do kwestji włościańskiej: „Jest jednak cierpienie, o którego wykrycie sumienie na nas wola; jest to cierpienie znacznej klasy rolników, na nich to ostatecznie polega największa część publicznych ciężarów, a jednak nie dotąd nie uczyniono w kraju rolniczym dla ulgi tych, których pracy owoc stanowi dotąd najznaczniejsze dochody państwa. Jesteśmy Najjaśniejszy Panie najmocniej przekonani, że Wasza Królewska Mość ulitujesz się ich nędzy i rozkażesz rządowi swemu, aby najspieszniej zaradzić środki jej przyniesiono”.)

Słowa te, znowu podkreślające smutny stan włościan i dopominające się u rządu dość ogólnikowo polepszenia i naprawy stosunków, uległy za wpływem marszałka sejmu i za obopólną zgodą, modyfikacjom i sprecyzowaniu, głównie z tego powodu, że nie chciało słowami ostrzejszymi zrażać sobie na przyszłość Mikołaja, który wtedy po raz pierwszy przybył na sejm. To też po oglądzeniu mowy, dotyczący ustęp tak krótko żądania ujął: „Racz N. Panie, klasie rolników, tej znacznej części Twoich poddanych, przyjsć bezpośrednio w pomoc przez ułatwienie im środków oświaty i przez ulgę w podatkach, które ich najwięcej dotykają”. Poprawka ta była i po części słuszna, bo wskazując najprostsze środki ratunku: zakładanie szkół i ulgi podatkowe, sprowadzała rzecz całą na grunt realny. Lecz i w tym wypadku nie tykano sprawy najważniejszej ale i najdrażliwszej — uwłaszczenia.

Miała ona wejść pod obrady dopiero na przedostatniej sesji, 26 czerwca, przy sposobności wnoszenia różnych petycji. Na tej to sesji, mianowicie dwunastej z rządu, Izba przystąpiła do odczytania między innymi petycji Jana Olrycha Szanieckiego, deputowanego stopnickiego: „O zniesienie pańszczyzny”. Lecz

czy to niespodziewane zgłoszenie tej petycji, czy krótkość czasu do jej dokładnego rozważenia, czy wreszcie, czego nie sądzimy, opór przeciw niej — „zrodziło w Izbie”, według słów Dyarjusza sejmowego, „takie nieukontentowanie” a prawdopodobnie i huzelek tak wielki, iż Marszałek sejmowy był zmuszony użyć, jak na owe czasy wyjątkowej groźby: „że jeżeli Izba nie wróci do porządku, zmuszony będzie solwować sesję”.

Szkoda wielka, że przymus kagańcowy w postaci Artykułu Dodatkowego nie pozwalał na dokładne spisywanie i reprodukowanie mów. Luki stąd wynikłej nie mógł już wypełnić i dyarjusz tego sejmu, chociaż nawet *przez rewolucję* wydany.

Z tego powodu i z dyskusji, jaka się nad tą petycją wywiązała, pozostały ledwo skrawki w postaci paru zdań, które nie pozwalają nam poznać w całej pełni zapatrywań innych mówców na tę sprawę. Wiemy tylko, że po jej odczytaniu odezwały się głosy: „iż przyjąć jej nie można, a tani rozbiór czasu tracić nie wypada”.

Grabczewski, poseł pultuski, wzywał wobec jej ważności do wotowania, ale Jan Ledóchowski, poseł jeździecki wręcz odpowiedział: „niema u nas poddaństwa; wolno jest włościaninowi przenosić się z miejsca na miejsce, wolno o pańszczyznę układać się, niema więc nawet przedmiotu do petycji o zniesienie pańszczyzny”. Wobec tego, petycja ta przy głosowaniu znaczną większością głosów została odrzucona, a natomiast przeszła petycja Teofila Morawskiego, posła kaliskiego: „O potrzebie ułatwienia środków oświaty dla klasy rolników”,<sup>1)</sup> modyfikująca niepomernie petycję Szanieckiego.

Na tym też, wobec bliższej limity sejmowej, zakończyła się rzecz całą — i to, nie tylko odnośnie do tego sejmu. Były to wogóle ostatnie debaty nad tą kwestją w konstytucyjnym Królestwie Kongresowym. Za parę miesięcy bowiem nastąpiła katastrofa rewolucyjna, w zupełności wywracająca dotychczasowy stosunek narodu do Mikołaja i niwecząca cały niemal ówczesny porządek prawno-państwowy.

Zwalając go, rewolucja 29 listopada 1830 r. zamylała tym samym jedną kartę, nie nazbyt chlubną, dziejów włościaństwa w konstytucyjnym Królestwie Polskim a otwierała drugą, niezapisaną jeszcze w wybijającej się na wolność Polsce.

(C. d. n.)

D-r Bronisław Pawłowski.

## Liberalizm, solidaryzm i socjalizm.

V.

W rozdziałach poprzednich pracy niniejszej starałem się przedstawić istotę liberalizmu, solidaryzmu i socjalizmu, t. j. to, co w nich jest stałym i koniecznym. Pomiąłem więc rozmaite poszczególne teorie, zawdzięczające swe pochodzenie indywidualności tego lub innego myśliciela albo działacza, wszystkie wnioski drugorzędne, które z zasad ogólnych wprowadzić można, wreszcie kwestje taktyki i polityki omawianych przezemnie systematów, jako strony ich przypadkowe i niekonieczne. Staralem się więc uwzględnić to tylko, bez czego każdy z powyższych kierunków przestałby być sobą. Socjalizm up. nie mógłby istnieć bez materializmu dziejowego i uspołecznienia własności, gdy natomiast mnóstwo najbardziej dziś ostrych jego zagadnień, jak teoria wartości, walka klasowa, stosunek do parlamentaryzmu, są to zjawiska lub

<sup>1)</sup> Mowy na pierwszym sejmie za szczęśliwego panowania Naj. Mikołaja I. 28 maja 1830 r. miane. Str. 52 sqq.

<sup>2)</sup> Protokół posiedzeń Izby poselskiej. Str. 281, 213.

<sup>3)</sup> Protokół. Str. 298.



poglądy przejściowe, nie stanowiące bynajmniej postulatów, które socjalizm urzeczywistnić zamierza.

Istotę każdego z kierunków wymienionych w tytule widzę w tych podstawowych zasadach, na których chce on oprzeć życie społeczne. Każdy z nich zatem ma swoją podstawę socjologiczną, swoją odrębną teorię gospodarczą i prawną - państwową, a różnice pomiędzy nimi najlepiej uwydatni poniższa tablica, będąca jakby streszczeniem rozdziałów poprzednich.

	SOCJALIZM		SOLIDARYZM		LIBERALIZM	
1	Podstawa socjologiczna	Własność	Biologiczna	Indywidualna	Psychologiczna	Wspólna
2	Zakres działalności państwa	Wyzwolenie jednostki	Ograniczona do bezpiecz. publiczn.	Jednostka wyzwala się sama	Nadzór nad działaln. społecz.	Przez współdziałanie w wolnych związkach
3	Organizacja gospodarcza	Wolność i równość	Regulacja produkcji przez wolność handlu i umów	Regulacja produkcji przez wolność państwa i prawa	Regulacja produkcji przez państwo	Regulacja produkcji przez państwo
4						
5						
6						

Jak widzimy z tej tablicy, różnice pomiędzy liberalizmem, solidaryzmem i socjalizmem wydają się b. znaczne i usprawiedliwiają pozornie ich wzajemną niechęć i zażartą walkę, którą z sobą prowadzą. Powiadam: pozornie, gdyż, jak wspominałem już wyżej, żaden z tych kierunków, przedewszystkim, o ile ujawnia się w życiu, nie zachowuje swej nieskalanej szaty. Zaciągają one u siebie wzajemnie znaczne pożyczki i, robiąc ustępstwa na rzecz wymagań życia, działają wbrew własnym zasadom. Liberalizm, a raczej tak zwany neo - liberalizm robić musi ustępstwa nie tylko na rzecz dominującej dziś zasady zrzeszenia się, ale nawet na rzecz protekcyjizmu handlowego.

Socjalizm, chociaż nie przyznaje kooperacji tego znaczenia, które przywiązują doń solidaryści, musi jednak ją popierać, a nawet przyczynia się do organizacji stowarzyszeń spożywczych i innych, czym oczywiście nietylko przeżywa swojej własnej podstawie, ale oddala urzeczywistnienie swych zasadniczych postulatów, tworzy bowiem w osobach współwłaścicieli zrzeszonej własności wrogów własności państwowej.

Solidaryzm, który w ogóle żyje przeważnie na kredyt, bardzo chętnie popiera municypalizację własności i czerpie to z prawa, to z lewa.

Tablica nasza ma zatem znaczenie teoretyczne i tylko z tego punktu widzenia na nią zapatrywać się należy. Znaczenie jej jest więc takie same, jak każdej teorii. Jest ona uogólnieniem konkretnych faktów, ale nie ich fotografią, wyjaśnia je, ale ich nie odtwarza. W życiu nie było, niema i nie będzie nigdy ani liberalizmu, ani solidaryzmu, ani socjalizmu w ich czystej formie. Ta czysta ich forma jest koncepcją czysto umysłową.

Ludzie, dążąc do poprawy warunków życia, tworzą systematy teoretyczne, które są zawsze jednostronnym wyrazem pewnych stosunków faktycznych i wyciągają z nich teoretycznie najdalsze konsekwencje. Jako dialektyczny rozwój pewnej zasady, konsekwencje te mogą być zupełnie słuszne. Nie znam teorii, któraby bardziej harmonijnie rozwijała zasadę wolności, niż liberalizm. Książka jednego z czystych liberalistów, który się zachował dotychczas, Emila Faguet'a „Le liberalisme” jest wzorem logiki i konsekwencji wewnętrznej; konsekwencja taka jednak nie rozstrzyga zupełnie pytania co do zgodności pewnej teorii z życiem rzeczywistym, co do jej wartości realnej. Pomieszczenie tych dwóch różnych konsekwencji stanowi jedno z ważnych źródeł sporów, zaostrzających się bardzo często po nad miarę rzeczywistej sprzeczności walczących ze sobą teorii. Rzecz na tym polega właśnie, że ludzie walczą o teorię w przekonaniu, że toczą spór o rzeczywistość; zarzut doktrynerstwa, czyniony sobie wzajemnie przez strony walczące, jest najczęściej zupełnie słuszny. Spory są po większej części czysto dialektyczne. To też są one bardzo ostre, chociaż różnice rzeczywiste trzech omawianych przez nas kierunków zupełnie tego nie usprawiedliwiają. Wszystkie to, co mieści się w naszej tablicy, dokonywa się i rozwija się w życiu. Wszystkie trzy formy własności istnieją i rozwijają się. Państwo obejmuje nietylko nadzór, ale i kierownictwo życia społecznego, a jednocześnie jednostka stoi silnie na straży swych praw i broni zdobytych liberalizmu. Obok samopomocy jednostki, widzimy współdziałanie jej w związkach i stowarzyszeniach, oraz obronę jej ze strony państwa. Regulacja produkcji jak zarówno dziełem jednostek, stowarzyszeń i państwa. Dążenie do wolności ściera się z dążeniem do równości, i chociaż teoretycznie nie potrafiłszy ich jeszcze pogodzić, ale w życiu bronimy i jednej, i drugiej i staramy się o ile możliwości ochronić je od wzajemnego pochłonięcia się.

Liberalizm, solidaryzm i socjalizm zatem, są tylko uogólnieniem trzech prądów panujących w życiu, trzech form, w które zarówno ono się wlewa, i niema żadnych danych do twierdzenia, że zasady któregośkolwiek z tych kierunków zdobywają stanowczą przewagę. Wszystkie one nietylko istnieją, ale i rozwijają się. Coraz więcej widzimy w życiu objawów odpowiadających zasadom każdego z omawianych kierunków. Dzieje się to tym łatwiej, że żaden z nich nie wprowadza ani zasadniczej zmiany, ani nowych pojęć do istniejących systematów prawa państwowego lub cywilnego. Rozszerza się jedno pojęcie kosztem innych, zmienia ich wzajemny stosunek, ale odbywa się to wszystko w jednym i tym samym kole, po za które, ani liberalizm, ani solidaryzm, ani socjalizm nas nie wprowadza.

Rozwijają się one razem z rozrostem życia, zdobywają kulturalnych i cywilizacyjnych, — pomimo sprzeczności teoretycznych, w życiu godzić się muszą, i, chociaż nie bez walki, godzą. Walka to jest zawzięta, i jest ona taką nietylko dzięki sprzecznościom teoretycznym, o których mówiliśmy, ale i z przyczyn, które tkwią w samym życiu i rodzą te sprzeczności teorii. Zapewne, że spory dialektyczne, jak wielokrotnie wspominałem, przekraczają miarę sprzeczności rzeczywistych, ale i te istnieją.

Źródło ich wszakże nie tkwi tam, gdzie je mieści teoria. Nie różnica organizacji państwowej i gospodarczej, pożądaną przez liberalizm, solidaryzm lub socjalizm, jest źródłem starć pomiędzy tymi kierunkami. Źródło to znajduje się gdzieindziej.

(D. n.)

Józef Lange.

Tytuł książki nie odpowiada jej treści; autor bowiem nie bada zasad moralnych, lecz zastanawia się nad całym szeregiem zagadnień, wchodzących w zakres metafizyki, filozofji, psychologii, socjologii i nauk przyrodniczych, stara się wyprowadzić ostateczne wnioski z różnych postulatów i hipotez naukowych, które mają mniej lub więcej pośrednie znaczenie dla etyki. Nie jestem w stanie wskazać na podstawową myśl całej książki. Nie dostrzegam jej zupełnie. Bardzo ciekawe twierdzenia, postawione w końcu ostatniego rozdziału, nie wiążą się ściśle z wywodami autora w rozdziałach poprzednich. Nie przeceją im, lecz z nich nie wynikają bezpośrednio. Być może jednak, że trudność zdania sobie sprawy, jakimi drogami szła myśl autora, wynika z pewnej niejasności wykładu.

W rozdziale I-ym p. t. „Metafizyczne podstawy etyki”, autor na wstępie zastanawia się nad zmiennym charakterem wszelkich hipotez metafizycznych, po czym, przerywając bieg myśli, przechodzi do definicji etyki. Sam powiada: „Tu urywam ten bieg myśli, bo aby dalej udowodniać konieczności postawienia metafizyki u progu każdej nauki, musiałbym wyłożyć hipotezę metafizyczną, którą stawiam u progu etyki” (str. 7). Właśnie tego rodzaju przeskoki najbardziej osłabiają wartość każdej rzeczy naukowej.

Przechodząc do określenia etyki, autor pisze: „Etyka jest to nauka, regulująca uczynki człowieka”. Trudno się zgodzić z takim określeniem: nauka nie reguluje lecz bada i wyjaśnia te uczynki. Pan Kurnatowski nie rozróżnił tu pojęcia etyki, jako nauki (doskonale nazwanej przez Świętochowskiego etologją) od etyki, jako systemu nakazów moralnych. Dalej jednak, całkiem słusznie dowodzi autor, że etyka, w znaczeniu nauki rozumowo-doświadczalnej, przeciwstawia się etyce religijnej, opartej na wierze w siły nadprzyrodzone, regulujące rzekomo nasze uczynki i ustanawiające wartości dobra i zła, które w takim razie są od nas niezależne. Po dowiedzeniu, że etyka nie może mieć podstawy w wierze religijnej, autor szuka tych podstaw w wiedzy ścisłej i również ich nie znajduje. „Wiedza — powiada — jest przesiąknięta duchem, który nazwałby mechanizm — fatalistycznym”. Wiedząc zaś, że ustanawiać normy moralne można tylko wówczas, gdy się wierzy, że człowiek jest panem swoich uczynków, autor wnika w istotę owego poczucia wolności woli. W tym właśnie miejscu wykład staje się najbardziej niejasnym. Czytamy tu zdania nie mówiące, lub zgoła nienaukowe, jak np.: „Aby zbadać jakąś rzecz, musimy wyjść z siebie(?), zapomnieć o sobie i zdobyć się na taki wysiłek umysłowo-uczuciowy, który pozwoliłby nam niejako(?) zlać się, niejako wejść w przedmiot badania” (str. 17). Nie rozumiem tego zdania. Kilka stronie dalej, po bardzo interesującej analizie poglądów Haeckla o najprostszej formie czucia i Poincaré’go o twórczej roli życia, autor pisze: „Jednak musimy iść dalej, nie możemy się zatrzymać i na tych krańcach naukowego poznania”(1). Jak się jednak należało spodziewać, p. K. nie wybiega po za te krańce. Nie umiem sobie wyobrazić, jak mógłby autor tego dokonać.

W rozdziale drugim p. t. „Socjologiczne podstawy etyki”, autor wbrew tytułowi w dalszym ciągu analizuje filozoficzne i metafizyczne zagadnienia. Dopiero w 2-jej połowie drugiego rozdziału przechodzi do właściwego tematu, wyjaśnia w sposób bardzo treściwy i ciekawy prawa filogenezy i ontogenezy. Poważna analiza tych praw została prosto zeszpecona następującym zdaniem: „dwa te prawa, które z jednej strony są uogólnieniem *wszystkich* zjawisk biologicznych i socjologicznych, z drugiej tłumaczą one *wszelkie* wąt-

pliwości, jakie następują te nauki, bądź to w przeszłości, bądź w teraźniejszości, bądź w przyszłości” (str. 37). Jakże można było coś podobnego napisać? Jak może człowiek nauki choćby przez jedną chwilę pomyśleć, że tukiem lub inne prawo socjologiczne albo biologiczne, wyjaśnia *wszelkie* wątpliwości, jakie następuje socjologja i biologja. A więc nauki te wypowiedziały już swoje *ostatnie słowo*? Wszystko jest już jasne, zrozumiałe i pewne?.. Pan Kurnatowski należy do pisarzy wykształconych, zastanawia się nad najpoważniejszymi zagadnieniami socjologii i filozofji (jego dzieło „Dobro i zło”, lub doskonała rozprawa o totemizmie w ostatnich zeszytach „Kultury”), ma zwykle duże poczucie głębi poruszanych przezeń kwestji naukowych, — a więc tego rodzaju absolutnie nienaukową myśl mogą położyć na karb czy to pośpi echu w pisaniu omawianej rzeczy, czy też poprostu na karb chwilowego beznamięsłu.

W końcu 2-go rozdziału autor bada doktrynę walki o byt, słusznie zwracając uwagę, że doktryna ta zostaje często doprowadzona do absurdu — wtedy, kiedy pomija całkowicie pierwiastek solidarności w rozwoju i postępie życia. Rozdział ten kończy autor dziwną kontradykcją. Mówi o potrzebie nowych ludzi i nowych zrzeczeń. „Te potrzebę — mówi — gwałtownie odczuwamy. Nad tym naszym uczuciem *niechaj wiedza ścisła nie rozumuje* i nie objaśnia go, tam jej zakres wpływu się kończy. Niech go nie podporządkowuje sobie, bo ono jest wyższe i głębsze i mędrze od niej”(1) Zaś kilka wierszy dalej: „niech zdołędzie się (owa wiedza) jeszcze na nowe wysiłki, *niech da nowe dopełniające tłumaczenia*, aby dorównać potędze uczucia”...

Rozdział trzeci i ostatni p. t. „Normy etyczne” jest najciekawszy i zawiera wiele oryginalnych koncepcji autora. Szczególnie godnymi ze wszechmiar uwagi są te wywody p. Kurnatowskiego, które prowadzą go do następującego wniosku: „Znalezienie w sobie powołania, znalezienie zajęcia, któremu moglibyśmy oddawać się z miłością niejako, dla niego samego; znalezienie takiej pracy, któraby nas dobrowolnie, chętnie pochłaniała i w udoskonaleniu której widzielibyśmy własny cel życiowy — oto ogólny nakaz, jaki etyka może dać jednostce”. „Miej powołanie” będzie nakazem etycznym, ukutym z praw rozwoju”.

Książkę p. Kurnatowskiego, mimo paru błędów i nieścisłości, wykazanych wyżej, przeczytać stanowczo warto: czytelnik zmuszony jest zastanowić się nad zagadnieniami wagi pierwszorzędnej i poznaje hipotezy wiedzy nowoczesnej w zakresie psycho- i biosocjologii.

Józef Wasercug.

## LITERATURA I SZTUKA.

### Myśl polska u współczesnych poetów.

(Ciąg dalszy).

I teraz na tym wypochnieniu przymusowym rozpoczyna się szereg snów hetmana.

Mówią, iż tonący w jednej błyskawicy widzą życia swego łańcuch długi...

Hetman widzi przeżycia swoje, w formie widziadeł sennych:

Sen o Dawidzie procarzu;

sen o Koleonim, kondotjerze;

sen o Zborowskim Samuelu;

sen o królu Stefanie, o zdobyciu Moskwy i przymierzu Polski z Rosją..

Prześliczne jest pojawienie się młodziana prawie nagiego, jak wyrzeźbił go Michał Anioł i Donatello..

Młodzian psalmista idzie w radości niezmiernej, w oczyszczeniu serca swego, natchniony Bogiem.

Sen miesza się —

młodziana lamparty rozszarpują na rzymskiej arenie —

Następują dumania pod łukiem Tytusa, który zbudowano dla uwielbienia tyranji i bezprawia, a stał się on doskonałą wymową o nicości człowieczej tyranji i o omyślności bezprawia!

Mieszają się inne sny nad miarę liczne, nad miarę ciężkie: więc kiedy na Rynku krakowskim wielki obchodem tryumf i święto z powodu zwycięstw króla Stefana pod Połockiem i Pskowem —

— tak wieści ponura дума z tej okazji o narodzie polskim:

„Wszystko w nim nie samo swoje, nie własne. Głucha w nim tylko, pierzchająca na wsze strony siła...

Zuchwała w nim tylko dzikość, jak w morzu, w lesie tatrzańskim, i w szerszym polu”...

To jest ostrzeżenie dla Polaka współczesnego, który à la Bismark skroił sobie tużurek dyplomaty, lub à la Marks katechizm.

Mierzy się prawe poczucie całości i dobra ojczyzny w Hetmanie z drapieżną mocą Nadezłowieka Koleoniego.

Koleoni mówi, niby polski współczesny czciciel Sztuki dla sztuki.

„Rycerz wolny zamyka się w zamku swego ducha, jak ja w moim kasztelu. Malpaga. Stamtąd się bawi widokiem nędznej gawiedzi nizin.

Walczy z kim chce... i walczy o co chce”.

Hetman zna polskich Koleonich:

„Jam ich prostacko strzalałami falkonetów u nagranie ojczyzny zagłuszał...”

Opowiada Hetman „o wiecznych legjach polskich, które walczą za niebo nad skrawkiem jałowej ziemi.

Cześć dla cichych a wielkich w Polsce dusz za wszystko na szerokości ziemskiej starczy...

W nich to mieszka ojczyzna.

Bywa tu w Polsce zamurowana dozgonna wierność dla przegranej sprawy, nieznaną nigdzie na świecie obszarze, uniesienie prawego serca, które jedynie w wielkim czynie widać, niesplamiony honor, sam siebie niczym, głodem ducha karmiący w podziemnych lochach nędzy bytu.

Rzadko to, rzadko...

Jako w zamku rozpustnym trafia się skarb w martwej i głuchej ścianie zamurowany, tak samo jest w Polsce cudnymi duszami.

A skarb zamurowany, o cudzoziemce, za wartość zamku częstokroć starszy.

Nie mówi już Koleoni, znika —

za namiotem wrzask tłumów polskich, które chcą rabować.

Tak musieli śnić wodze rewolucji, wiedząc, iż wojownicy stają się bandytami.

I nie tyle już przeraża czyn tłumów, ile to, co ich pecha, wiekowa zastygła nienawiść do panów, do ucisku tych warstw co legły w górze i samym ciężarem swej egzystencji, tłoczą krew z warstw, które są niżej. Rabusie namiotów Hetmana — to chłopstwo głodne, bite basiosem podstarościch, gnane w służbę żołnierską morderczą, z której im nic!

Widzi Hetman męczarnie czarownicy żywcem zagrzebywanej, widzi chłopca wbitego na pal „którego rozwarta gęba łykała światło miesięczne przez całą noc”.

Hetmana dusza

„ma złożyć najtrudniejsze przepowiednie słowo, ma ze siebie wydać uniwersał złoty do wielkiej polskiej legji”.

I poczyną wyjaśniać!

„Nie bohatera otaczaj pieczę, lecz sprawę.

Korzystaj z bohaterów, jak ze złomów glazu leżących w górze ludzkości”.

Inne sny. Rozmowa z Batorym o powołaniu Polski, która niosła w głąb Rusi światło Europy.

Kiedy Hetman łagodźć musiał nieufność ludu moskiewskiego, gnębnionego przez różnych awanturników polskich, kiedy rozplątywał pętle stryków pana Sapięhy i Lisowskiego, Wiśniowieckiego, i tylu innych, — widziało mu się, że ręce jego wspiera przedziwne pocałowanie dziesiątków lat...”

Zjawiał się on ludowi moskiewskiemu jako szczerzy Przymierzeniec.

Wiąże złote dzieło zgody ludów polskiego i rosyjskiego, zamierza tym olbrzymim złęczonym hufem uderzyć na meczety Konstantynopola —

— lecz za nim, za plecyma jego buntuje się ezereada której nie wypłacono żołdu, buntują się rycerze szlachcice, iż im odejmują zdobycz łakomą, przy królu zasię magnaty:

„żeby hetman wszystkiej sławy nie pożarł, zdało się panom Potockim, żeby lepiej z moskiewskiego zamysłu nie było.

Więc do Moskwy więcej nie powrócił”.

Któż winien temu?

duch prywat, egoizm uprawniony polski, który ma jedyne bóstwo: wygodę wszystkich, a łatwo oślizgnie się do wygody niektórych, albo ściślej do własnej.

I mamy naraz widnie przeświecającą filozofję obecnej ery w Polsce.

Indywidualista, który egoizm mas zagarnie na korzyść swą, staje się wtedy tylko pogrobowym cieniem Samuela Zborowskiego. Winnym on nie będzie, gdyż jest kością z kości egoistycznej masy szlacheckiej.

Wtedy prawo linczu masy narodowej spełni się na jednostce z brutalną mechanicznością.

Przestępca naraz w ostatniej nocy przedzgonnej może przerodzić się — budzi się w nim podeptane przez ludzi i przez własną ciemnotę najgłębsze: Jam jest. Wykapany w łzach — kłasek musi głowę na pniak opinji publicznej, złożonej z marnych, niebudzonych egoistów masy. Szatan wybuchnie wtedy w jednostce. Szatan wścieklej pychy i egoizmu Rzewuskich, Branicznych, Potockich, Podoskich, Massalskich, Kossakowskich — tych co darli na strzępy dla siebie świętość z ołtarza Ojczyzny w epopei targowickiej.

Teraz to samo. Historia wciąż pokazuje powracające typy.

„Są ludzie nowotnej Polski... motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego... przez trud tych dusz w Polsce samotnych, przysięgam, iż wydzwignie się anioł jej wewnętrzną mocą swoją z cielesnej poczwary”.

Na tej przepowiedni, na tym uniwersale złotym, acz niejasnym i mglistym, chcielibyśmy widzieć skończoną Dumę Hetmana.

Niech nas nie odwodzi już niepotrzebna jeremia-da bojara Mściślawskiego, który bylinnym stylem gędzioli rzeczy nam już po tysiącokroć lepiej znane z ubiegłych krótkich, a wspaniałych błyskawic.

Męczy koniec tej książki. Jest jako łykanie światła miesięcznego w pustą gębę przez chłopca wbitego na pal.

Żeromski artysta, przeciągnął strunę i nuży końcem kronikarskim, kładzie nacisk na tym już nikogo nie wzuszającym szczegółole, co się stało z Hetmana świętą głową! Muzealne błyskoty, wyrzucanie tysięcy słów archaicznych ze znużoną maestrją — naco? dla jakiego celu przedłużona tortura egzekwji?

Sny nie mogą być za długie, spać nie powinien Hetman na oba uszy. A przytym wszakże Hetman stał tym, iż wierzył, że zbędzie ciała i spojrzy duchem na ziemię tę pokrwawioną, ujrzy w niej marną przygrywkę do innych wyższych słone — wspanialszych bojów i wędrowek.

Jeśli nie zbudził się — ha, to nacóż aż tak rozpacznie uderzać i nąć w dzwon o pohaniebie wielkiej wzniosłości?

Duchowi pary wodnej i duchowi ludzkiemu byłoby jedno dokonanie... wobec czego należałoby się uzbroić w filozofję i uśmiech.

Mroczna melancholja Żeromskiego przyniata, jak sklepienie krypty.

Świat cały jest dlań katownią, gdzie dokonywają się wciąż wzdrygiwania ciał na rozpalonych kobyłach, trzask nóg łamanych w hiszpańskich butach.

Od czasu do czasu cudownością wionie właśnie pod oknem katowni rozkwitająca lipa, ale kat w tej chwili nozdrza wyszarpie.

Oczy ujrzą w lazurach pędzącego orła, ale kat je żelaznym szpikulcem wyskrobie.

Katem jest sroga myśl Żeromskiego, myśl skuta łańcuchami, i wryta w ziemię.

Straszliwy żałobny Requiem odprawił nad Polską dawną i Polską czasów dzisiejszych.

Sięgnął do trzew — zatargał — i wionął nicością.

Niechże mu zaprotestuje sędziwy Hetman swoim w ostatnim śnie: nie pozwalam! Bo ten krzyk jest wołaniem tej Jaźni, która uprzedła wszystkie słońca, która wykula pioruny, dla której śmierć nie jest jak mówił Słowacki:

„Czerwoną otchłanią” — dokąd wtrąca się dusza ludzka w konwulsji potwornej, obłąkanej, bez nadziei rozpaczy.

Prześnią się sny złego życia.

Duma o Hetmanie jest, mimo tego zastrzeżenia, wstrząsającym głębią rozmyślaniami o skarbie mocy narodowej i labiryntach narodowej słabości.

Jest przytym „Dumą” poetycką, godną tego imienia —

w rzędzie Bojanów czarowników, obok wielkich myślicieli Narodowej Duszy.

*Tadeusz Miciński.*

*Murja Czesława Przewóska: Eliza Orzeszkowa.* Wydanie II, Kraków. Nakładem księgarni ludowej H. Wojnała.

**M.** Cz Przewóska jest jednym z bardziej rzutkich umysłów kobiecych epoki współczesnej. Rozpoczynając zawód literacki bardzo wczesnie, studjuje nauki hermetyczne, spirytyzm i medjumizm, zestawiając prace w tym kierunku; wznosi się wraz z Flammarionem w sfery hipotez kosmicznych; zostaje członkiem ligi międzynarodowej wychowawczej w Paryżu i pod przewodnictwem Szeligi rozwija działalność na tym polu; zagłębia się w badania filozoficzne ze szczególnym uwzględnieniem nitscheanizmu, pisze książkę „Fryderyk Nietzsche jako moralista i krytyk”. Nicpokoż rozlewnej, szukającej wypowiedzenia się nazewnątr natury porywa ją na coraz inne areny twórczości. Pisze powieści, poezje (pod pseud. Helji), zapisuje się w dziedzinę zagadnień etycznych, podejmuje drukowane w *Bluszczu* obszernie studjum o Ellen Key, rzuca tu, owdzie, dorywcze szkice literackie.

W roku jubileuszowym Elizy Orzeszkowej myśl jej zatrzymuje się dłużej na pracy literacko-społecznej naszej głęboko zasłużonej autorki. Pisze wówczas książkę p. t. „Eliza Orzeszkowa” pod hasłem: „Ty, coś wależyła dla idei, chwala Ci!”

Jako hold dla „Apostołki dostojeństwa kobiecego”, „Mocarki serca”, „Kaplanki ideału świątyni życia”, rzecz ta znalazła silny oddźwięk wśród czytającej publiczności, czego dowodem rzucone w świat obecnie II wydanie.

M. Cz. Przewóska, przejęta kultem dla Orzeszkowej, nie nie śmie powiedzieć o niej od siebie samej, prócz słów gorącej apoteozy. Cele, drogi, wiarę w ideały sędziwej naszej powieściopisarki ocenia przez pryzmat własnych jej zdań, wyjętych z różnych prac i przytoczonych w cudzysłowie. Jest to więc jakby wyciąg myśli Orzeszkowej, spojonych kłamrą bezgranicznego uwielbienia M. Cz. Przewóskej.

Trzy bardzo dobre portrety Orzeszkowej i wizerunek domu jej w Grodnie uzupełniają studjum, o którym Orzeszkowa pisze, że stało się ono dla niej lekarstwem w chwili choroby fizycznej, pociechą i skrzepieniem w chwili przygnębienia moralnego, technieniem gorącym, które z przed oczu jej uchyliło cień wątpieć.

*ew.*

*Zygmunt Mosiewicz, Wiersze, nakł. autora, Kijów, 1909 rok.*

**P**an Z. Mosiewicz w dedykacji, zwróconej do hr. Michała Tyszkiewicza, rekomenduje swe wiersze, jako pierwszą „pracę literacką”. W istocie jednak mamy przed sobą nie pracę literacką, ale fuszerkę rymowaną, splecioną z reminiscencjami niskiej próby, odartą z siły polotu i beznadziejną aż do końca. Książkę pochłonie obojętność i strawi mileczenie, ale czy zdoła rozbroić ryszunek poetycki autora? Wszelako zdarza się niekiedy, iż mileczenie w takich razach bywa płodne w refleksje i niesie chwile krytycyzmu. Oby przyniosło ono hart samopoznania duszy autora, w zbawiennej chwili przelomu: może wówczas odwróci się on od poezji tak bezwzględnie, jak ona dziś odwraca się od niego.

*Wincenty Rzymowski.*

## W sprawie Szkoły Sztuk Pięknych.

**S**tał się fakt niezmiernie przykry. Na posiedzeniu ogólnego zebrania członków Warsz. Szkoły Sztuk Pięknych, stojący na czele tej uczelni Komitet opiekuńczy podał się do dymisji, motywując ustąpienie swoje „niemożnością solidaryzowania się z obecnym kierunkiem artystycznym szkoły i z jej wewnętrzną organizacją”. Prezes komitetu opiekuńczego, ord. hr. Maurycy Zamoyski kategorycznie i nieodwołalnie zaznaczył, „iż komitet, nie zgadzając się z kierunkiem szkoły, byłby w sprzeczności z własnym sumieniem, gdyby pozostał na swym stanowisku i w dalszym ciągu zbierał składki od społeczeństwa”.

Ciężkie zarzuty, wytoczone radzie pedagogicznej szkoły przez komitet opiekuńczy na posiedzeniu publicznym, nie były wcale sformułowane i niezym nie poparte, a nawet komitet nie zechciał dać jakiegokolwiek wyjaśnienia co do owych zarzutów, postawiwszy radę pedagogiczną w ciężkim położeniu usprawiedliwiania się przed nieznanymi jej przewinieniami.

Trudnym jest do zrozumienia podobne postępowanie komitetu opiekuńczego. Jeżeli, zdaniem jego, kierunek artystyczny szkoły okazał się dla rozwoju sztuki naszej niewłaściwy albo nawet szkodliwy, jeżeli wewnętrzną organizacją szkoły była wadliwą, toż przeciw obowiązkiem komitetu było wszystkie zauważone przez siebie wady i niedokładności omówić przedewszystkim na posiedzeniach rady pedagogicznej, a następnie na ogólnym zebraniu członków poddać je dyskusji, a nie wydawać rodzaju sądu bez umotywowania i apelacji, podając się przytym do dymisji i nawołując społeczeństwo, by dalej — takiej szkodliwej instytucji zapomogami swymi nie wspierało.

Przypuśmy, że zauważony przez komitet kierunek artystyczny w Szkole Sztuk Pięknych rzeczywiście jest wadliwy i zamiast korzyści dla rozwoju sztuki naszej, szkodę jej przynosi, dlaczego jednak komitet opiekuńczy nie wskazał w czym widzi wadliwość i szkodliwość tego kierunku? Miałby za sobą wtedy opinię całego ogółu. Obecnie jednak, mamy prawo powiedzieć, że pogląd ludzi niekompetentnych, z jakich składał się ów komitet, pogląd niesformułowany jest raczej błędny aniżeli słuszny.

Dziwna rzecz jakie u nas panuje zamieszanie pojęć. Ludzie, którzyby nie odważyli się wydać sądu w sprawach nauki, medycyny, matematyki, technologii lub jakiej innej gałęzi wiedzy, i przyznaliby się do niekompetencji z braku wiadomości specjalnych, obowiązujących w danej dziedzinie, wydają bez zastrzeżeń sądy nieomyślne w dziedzinie sztuki, nie posiadając i tutaj również koniecznie potrzebnych kwalifikacji.

Tak postąpił komitet opiekuńczy Warsz. Szkoły Sztuk Pięknych, potępiając bez uzasadnienia i wykazania swej kompetencji kierunek artystyczny tej szkoły, a postąpił tym naganniej, że, paląc za sobą mosty, odwołał się do społeczeństwa, by dalej składek na szkołę nie dawało, tym samym więc pogrzedzał jedyny rozsądnik sztuki u nas.

Zresztą, wszystko to stało się po... naszymu.

Wincenty Trojanowski.

## Z MUZYKI.

Orkiestra Filharmonji Praskiej ma ustaloną opinię wytwornej orkiestry. I słusznie. Kierownik jej p. Zemanek panuje nad nią ze swobodą, której mu poważność mogą najwprawniejsi dyrygenci.

Wszelkie niespodziane zmiany tempa, odcienie — orkiestra wyczuwa w mgnieniu oka. Nie znać na niej tego zmęczenia, które wyczuwaliśmy w wykonaniu naszej orkiestry pod koniec sezonu.

Każdy członek orkiestry z pietyzmem opracowuje swą partję — czując swobodę, zwykłą przy zgraniu się wielkiego ciała muzycznego. Poczucie rytmu, dynamiki, stylu — oto główne zalety czeskich gości. Życzymy im powodzenia.

Dolina wygląda b. świątecznie, wykwintnie. Pomimo niepewnej pogody, widzieliśmy nietylko zwykłych gości Doliny lecz i wszystkich prawie melomanów warszawskich. Miejmy nadzieję, że przedsięwzięcie i nadal utrzymają „wszystkie rozrywki” w szlachetnym stylu ..

Przy okazji z przyjemnością stwierdzam okazane przez publiczność warszawską poparcie dla koncertu na dochód złożonego niemocą Noskowskiego, na którym sala Filharmonji zapełniła się po brzegi. Czysty dochód wyniósł około 2,500 rb., do tej sumy Paderewski nadesłał 2,000 rb. Nestor muzyków — kompozytorów warszawskich, walczący całe życie o byt materialny — zasłużył na szczere poparcie w chwili, kiedy już pracować nie może.

Antoni Miller.

## Z PRASY.

### Z prasy polskiej.

*Kurjer Poznański* z d. 2 maja podaje ciekawą statystykę młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w Prusach i Rzeszy niemieckiej, w ubiegłym półroczu zimowym r. 1908/9.

Ogółem w całych Niemczech kształci się młodzieży polskiej 1287, w tym 1278 studentów i 9 studentek.

Z tej ogólnej liczby na zakłady wyższe w Prusach przypada:

Z zaboru pruskiego	467
„ rosyjskiego	100
„ austriackiego	38
z innych krajów	27
Razem	632.

W tym 626 mężczyzn i 6 kobiet.

Z obliczenia ilości studentów na poszczególnych wydziałach widzi my, że największa ilość młodzieży z Ks. Poznańskiego uczęszcza na teologię, w liczbie 195, podczas gdy na medycynie jest 85, na przyrodzie 21, na prawie 64, zaś na wszystkich wydziałach politechnik zaledwie 53.

Procentowo, stosunek młodzieży kształcącej się w Prusach w półroczu zimowym 1908/9 przedstawia się w sposób następujący:

zabór pruski	73,9%
„ rosyjski	15,8
„ austriacki	6,0
„ obczyzna	4,3

Liczba studentów polaków w wyższych zakładach naukowych Rzeszy niemieckiej wynosi:

Z zaboru pruskiego	168
„ rosyjskiego	361
„ austriackiego	61
z innych krajów	65
Ogółem	655

W tym studentów 652 i 3 studentki.

Na uniwersytetach najliczniej przedstawia się wydział medyczny, posiadający 82 studentów, — na prawie jest 17-tu a na przyrodzie tylko 12-tu. Na politechnikach najwięcej uczęszczane są wydziały budowy maszyn i elektrotechnicznej, w liczbie 168 studentów.

Stosunek procentowy wynosi:

zabór pruski	25,7%
„ rosyjski	55,1
„ austriacki	9,3
„ obczyzna	9,9

„Przy porównaniu danych statystycznych półroczu zimowego 1907/8 z semestrem minionym, pisze dalej *Kurjer Poznański* uderza nas zmniejszenie się ogólnej liczby młodzieży studjującej w Rzeszy niemieckiej z 1367 na 1287 i to głównie młodzieży z zaboru rosyjskiego. Tłumaczy to się tym, że wychowawcy szkół polskich w Królestwie, w obec nieuznawania matury szkół tych w Niemczech, udają się na studia do innych krajów”.

*Kurjer Poznański* z przyjemnością konstatuje, że młodzież zaboru pruskiego, uświadamiając sobie skutki tamtejszego systemu antypolskiego, napływa do Niemiec południowych. Przy obliczeniu ilości studentów na poszczególnych wydziałach daje się zauważyć przepełnienie jednych, a zupełne pominięcie drugich. *Kurjer* zwraca też uwagę młodzieży „na wydziały, po których ukończeniu młodzież miałaby szerokie pole do pracy w kraju, jak n. p. chemja, — cukrownictwo, papiernictwo i ceramika, — oraz handel, który w kraju bardzo jeszcze chroma dla braku inteligencji kupieckiej.

W zakończeniu dziennik ten nawołuje młodzież „do koncentrowania się w pewnych środowiskach, szczególnie w Monachjum, Lipsku, Berlinie i Wrocławiu, gdzie życie akademickie i koleżeńskie w ostatnim czasie silnie się rozwija.

# Z prasy rosyjskiej.

\* W Reskrypcie Najwyższym na imię prezesa ministrów Stołykina, polecono mu między innymi, wraz z ministrem wojny i marynarki „wypracować, w granicach wskazanych przez prawa zasadnicze państwa, przepisy co do tego, które ze spraw prawodawczych zarządu wojny i marynarki podlegają bezpośredniej decyzji Monarchy w porządku ustalonym przez art. 96 tych praw i które ze spraw wzmiankowanych winny być rozstrzygane w ogólnym porządku prawodawczym”. Przepisy te, po ich wypracowaniu, winny być przedstawione do Najwyższego zatwierdzenia.

Z tego powodu pisze *Słowo* petersburskie w artykule pod znamennym tytułem: „Wzrost konstytucji rosyjskiej”:

Chodzi o to zatem, aby rozgraniczyć dwa istniejące u nas tryby rozstrzygania kwestji prawodawczych; tak zwany tryb prawodawczy (t. j. dwie izby i Monarcha) i bezpośrednio decyzje (t. j. Monarcha, po rozpatrzeniu w specjalnych instytucjach doradczych, w danym razie w radach wojennej i admiralicji).

Ostatni ten sposób (nazwiemy go dla skrócenia wojenno-prawodawczym) omówiono i przeciwstawiono ogólnemu porządkowi prawodawczemu w art. 96 praw zasadn.

To, co zdarzyło się z etatami ministerjum marynarki, wskazuje dowodnie, jak sprzeczne tłumaczenia dopuszcza sens rzeczywisty art. 96. 1)

Wskazawszy możliwe sprzeczne tłumaczenia, *Słowo* pisze dalej:

Nie podlega zatem najmniejszej wątpliwości, że za mierzone ustalenie przepisów, dotyczących spraw rozstrzyganych w porządku art. 96, istotnie uzupełni nasze prawa zasadnicze w najbardziej drażliwym punkcie... Pomyślcie tylko: chodzi tu o prawa Izby Państwowej i Rady Państwa w dziedzinie prawodawstwa wojennego i wojenno-morskiego.

Ale takie uzupełnienie prawa, a choćby nawet jego autentyczna interpretacja, według praw zasadniczych mogą być dokonane tylko w drodze prawodawczej, ale nie w drodze Zarządu Zwierzchniego.

Czy rozumieją nasi prawodawcy znaczenie najnowszego Reskryptu? Czy zdają oni sobie sprawę z tego, że po takim początku, możliwym jest przejrzenie w tym samym rodzaju i innych ciemnych artykułów naszej konstytucji?... Powtarzamy: ciekawym jest co na to powiedzą nasi prawodawcy. Czy oni poprostu przemilczą?

Powiedzieć mogą, że w danym wypadku nie chodzi ani o zmianę prawa, ani o jego autentyczną interpretację, ale o dyrektywę, co należy, a czego nie należy wnosić do instytucji prawodawczych. Oczywiście wszakże, że jest to jedno i to samo.

Drga ta, kończy *Słowo*, co do warunków i charakteru może jest mniej heroiczna, niż metoda zastosowana 3(16) czerwca 1907 r, prowadzi jednak także do przerobienia praw zasadniczych w duchu triumfujących haseł.

1) Art. 96 brzmi, jak następuje: Uchwały, dotyczące służby frontowej oraz spraw technicznych i gospodarczych, a także ustawy i instrukcje dla instytucji i urzędników wydziałów wojskowego i wojskowo-morskiego, po rozpoznaniu ich przez radę wojenną lub admiralicji, przedstawia się bezpośrednio Najjaśniejszemu Panu, o ile te uchwały, ustawy i instrukcje odnoszą się właściwie tylko do jednego z wymienionych wydziałów, nie dotycząc praw ogólnych, i nie wywołują nowego wydatku ze skarbu, albo też nowy wydatek może być pokryty przez oczekiwane oszczędności etatu ministerjum wojny lub marynarki. W razie, jeżeli nowy wydatek nie może być pokryty z oszczędności, przedstawienie powyższych uchwał, ustaw i nakazów przedstawia się do Najwyższego zatwierdzenia po wyasygnowaniu kredytu w porządku ogólnym.

\* *Prawo* petersburskie zamieściło artykuł pana Feliksa Kona, p. t. „Kara śmierci w Królestwie Polskim”, będący wyciągiem z pracy w języku polskim, wydanej w Galicji o „Sądach wojennych w Królestwie Polskim. Autor rozpoczyna swój artykuł od danych cyfrowych z roku 1908.

## Skazano na śmierć:

	W całym państwie	W Król. Polskim	%
W styczniu	116	23	19,8
„ lutym	122	50	41,
„ marcu	184	32	18,
„ kwietniu	106	17	16,
„ maju	218	39	13,3
„ czerwcu	131	77	59,
„ lipcu	161	26	16,
„ sierpniu	148	47	31,8
„ wrześniu	118	35	29,6

## Stracono zaś:

	W całym państwie	W Król. Polskim	%
W styczniu	53	10	19,
„ lutym	56	31	55,3
„ marcu	47	7	15,
„ kwietniu	49	8	16,3
„ maju	81	20	24,7
„ czerwcu	54	45	83,3
„ lipcu	50	10	20,
„ sierpniu	88	24	27,3
„ wrześniu	60	11	19,3

Stracono zatem w Królestwie Polskim trzecią część ogółu straconych w państwie, gdy ludność Królestwa wynosi 6,3 proc.

Odnosnie wieku osądzonych, autor nie rozporządzał materiałami co do Łodzi, co do reszty zaś kraju posiadał niedostateczne. Na podstawie wszakże danych, którymi rozporządzał, p. Kon znajduje, że na 336 podsądnych było w wieku do lat 21—163, do 30—153 i powyżej lat 30—44. Na 129 wyroków śmierci 71 przypada na niepełnoletnich. Trzech skazanych na śmierć miało mniej, niż lat 17, a jeden mający mniej niż lat 14 skazany został na ciężkie roboty. Z liczby straconych 41,7% przypada na niepełnoletnich.

Co do rodzaju przestępstw, to na 686 podsądnych pociągnięto do odpowiedzialności: 176 za należenie do partji rewolucyjnych, 2 za przechowywanie literatury nielegalnej, 4 za przechowywanie broni, 26 za agitację w wojsku, 5 za obrazę Majestatu, 72 za terror polityczny, 37 za opór władzy, 21 za usiłowanie odbicia więźniów lub za ucieczki z więzienia, 21 za napaści na główne zarządy, 57 za eksproprowacje, 14 za terror ekonomiczny, 14 za samosądy, 2 za naigrzanie się nad więźniami, 171 za napady bandyckie, 56 za grabieże bez rozlewu krwi, 6 za sprzedaż tajnych dokumentów i 1 za krzywoprzysięstwo.

Z tej liczby 258 skazanych zostało na śmierć, a z tych 105 w sprawach bezwarunkowo politycznych,

14 w niezdecydowanych i 139—kryminalnych. Generał-gubernator zatwierdził wyroki w 45 sprawach pierwszej kategorii, 13 drugiej, i 43 trzeciej. W Łodzi skazano na śmierć w 18 sprawach politycznych, 49 kryminalnych i 20 za teror ekonomiczny i samosąd. Z liczby tych wyroków zatwierdzono 17 pierwszej, 37 drugiej i 13 trzeciej kategorii.

Co do trwania śledztwa w sprawach rozstrzygniętych przez sąd wojenny warszawski, to na 245 spraw osądzonych w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 1908 roku, rozpoczęło się: 5 w 1905, 32 w 1906, 115 w 1907 i 57 w 1908. Co do 36 spraw autor nie miał danych.

Ponieważ niektórzy podsądni mają po kilka spraw, a każda z nich sądzona jest oddzielnie, zdarza się więc że skazany a ułaskawiony w jednej sprawie, zostaje stracony na mocy wyroku zapadłego w innej, wskutek czego liczba ułaskawień znacznie przewyższa ilość ułaskawionych.

---

## KRONIKA.

---

— W Moskiewskim Tow. Kultury Słowiańskiej odbyło się posiedzenie z udziałem gości słowiańskich, bawiących w Moskwie na uroczystościach jubileuszowych Hohola. Członek Dumy Maklakow w referacie swym zaznaczył, że od czasu Zjazdu w Pradze sprawa słowiańska cofnęła się wstecz i podkreślił trzy objawy ujemne tego zwrotu, którymi są: aneksja Bośni, porażka Rosji i uciek Polaków. Nieobecność Polaków na uroczystościach w Moskwie tłumacząc krzywdami, jakich polityka rządowa nie szczędzi Polakom (sprawa chełmska, wystąpienie ministra Szezegłowitowa i t. p.), mówca zakończył zapewnieniem, że „kiedyś — Rosjanie i Polacy spotkają się jeszcze i będą pracowali wspólnie“. Prof. Jefimowski, sekretarz Tow. Kul. Słow. dodał wyjaśnienie, że Polacy nie brali udziału w jubileuszu Hohola, ponieważ zakazano im obchodu jubileuszu Słowackiego. Owacyjnym okrzykiem „Sława“! na cześć Słowackiego, zamknięto posiedzenie wśród gorących oklasków zebranych.

— A. A. Łopuchin b. dyrektor departamentu policji został skazany przez Sąd Senatorski za udzielanie kierownikom partji S. R. wiadomości o prowokatorze Azefie—na 5 lat ciężkich robót.

— *Słowo* petersb. z racji wyroku wydanego na Łopuchina, podnosi przynębiające wrażenie, jakie wyrok ten wywołał w opinji publicznej oraz zadziwiający spokój, jaki okazał Łopuchin. *Riecz* stwierdza, że przestrzeganie zasad prawnych w procesach wcale nie jest gwarantowane. *Now. Wremia* zaznacza, że nie stwierdzono, aby Łopuchin należał do organizacji rewolucyjnych i wyraża nadzieję, że sąd wyższy obali wyrok. Tylko *Rossija* twierdzi, iż wyrok na Łopuchina opinja publiczna przyjęła z uczuciem moralnego zadowolenia.

— Donoszą z Łodzi: „Przed kilku miesiącami grono miejscowej inteligencji żydowskiej opracowało ustawę Tow. szerzenia wiedzy w języku polskim wśród ludności żydowskiej. Według ustawy, Towarzystwo miało zakładać i subsydjować szkoły, urządzać odczyty oraz kursa dla analfabetów, otwierać biblioteki, czytelnie i t. d. Po opracowaniu ustawy przesłano ją do Piotrkowa, gdzie komisja gubernalna do spraw, stowarzyszeń i związków zarejestrowała ją zaraz. Również zatwierdził ustawę warszawski generał-gubernator i Towarzystwo miało już przystąpić do swej działalności, tymczasem najniespodziewaniej spotkało się z przeszkodami ze strony władzy naukowej. Oto kurator warszawskiego okręgu naukowego zawiadomił organizatorów Towarzystwa, że może pozwolić na jego działalność pod tym warunkiem, że językiem wykładowym w szkołach Towarzystwa będzie język rosyjski, i oprócz tego, personel nauczycielski będzie mianowany przez władze naukowe, a nie, jak to projektuje ustawa, przez Zarząd Towarzystwa“.

— Przyjęcie, jakiego doznali we Lwowie goście węgierscy na uroczystościach dn. 3 maja, sprawiło złe wrażenie na Słowian austriackich, w szczególności na Czechów. Cała prasa czeska i słowacka podniosła protest przeciw brataniu się Polaków z Madziarami „najzacieklejszymi wrogami Słowian“. Prócz tego dzienniki sympatyzujące z Polakami wypowiedziały się z głębokim żalem. Organ Kramarza *Deń* odczuł boleśnie wizytę madziarską we Lwowie i wyraził życzenie, aby się manifestacje tego rodzaju nie powtórzyły. Zdaniem organu młodoczeskiego, bratanie się polsko-madziarskie zaszkodziło Polakom bardziej, niż długoletnie ujadanie *Now. Wrem.* i innych głosów czarnosecińczych.

— *Ruś* donosi, że w sądzie okręgowym w tych dniach rozpatrywano sprawę exproprjatorów. Okazało się, że na czele tego przedsięwzięcia stał agent policyjny, obecny na sprawie jako świadek.

— W Czelabińsku pomocnik isprawnika Tkaczenko i komisarz policji Mojsiejew zostali uwolnieni ze służby za organizowanie band złodziejskich.

— W Erywanii aresztowano w tych dniach przeszło 100 osób z inteligencji Ormiańskiej.

— Belgijska *La Presse* donosi, że Watykan otrzymał z różnych stron świata z górą milion franków od osób proszących o beatyfikację Dziewicy Orleańskiej, — fakt powyższy przytacza również „*Myśl Niepodległa*“.

— Z powodu nieporozumień zaszłych w łonie wiedeńskiego Koła Polskiego, przywódca ludowców Stapiński wraz z 15 innymi ludowcami postanowił wystąpić z Koła.

— W dniu 15 b. m. komitet zorganizowany dla wystawienia pomnika Chopin'owi przyznał I nagrodę w sumie 2000 rb. za projekt pomnika artyście-rzeźbiarzowi Wacławowi Szymanowskiemu i architektowi z Krakowa Franciszkowi Mączyńskiemu, II-gą w sumie 1500 rb. p. Władysławowi Marcinkowskiemu z Berlina i III cią w sumie 1000 rb. rzeźbiarzowi Otto z Warszawy. Wszystkie nadesłane projekty wystawione są dla publiczności w gmachu T. Z. Sztuk pięknych.

— Na Chełmszczyźnie miejscowa ludność zbiera podpisy pod petycją o nieodłączaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.

— W dniu 14 b. m. zmarł w Warszawie znany malarz religijny Józef Buchbinder w wieku lat 70, był wychowawcą dawnej Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

— Ministerjum Spraw Wewnętrznych zezwoliło magistratowi miasta Warszawy na udzielenie wieczornym kursom ogrodnictw, istniejącym przy Warszawskim ogrodzie Pomologicznym z pomocą w sumie 1500 rub.

— W dniu 16 b. m. w Lublinie dokonano zamachu na miejscowego policmajstra Ulicha Ulich i dwaj towarzyszący mu strażnicy zostali zabici na miejscu, zabójców aresztowano.

— Z ogłoszonych danych statystycznych Banku Państwa dowiadujemy się, iż w ciągu ubiegłego miesiąca wycofano z obiegu pieniędzy papierowych na sumę 50 milionów rubli, pozostaje jeszcze w obiegu pieniędzy papierowych na sumę 1090 milionów rubli, zapas złota stanowiący zabezpieczenie tej sumy wynosi 1234 miljon rubli.

— Ministerjum komunikacji zarządziło rewizję „Ustawy ogólnej dla dróg żelaznych“ w celu usunięcia lub zmodyfikowania przestarzałych i nie odpowiadających nowoczesnym potrzebom paragrafów tej ustawy.

— Dnia 15 b. m. w Rydze przy ul. Romanowskiej w mieszkaniu stolarza Petersona wykryto tajną drukarnię, przyczem skonfiskowano literaturę nielegalną. Peterson zbiegł.

## Książki nadesłane do Redakcji.

— Erazm Piltz: „Polityka rosyjska w Polsce“. List otwarty do kierowników polityki rosyjskiej. Warszawa, skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

**P I S M A**

**Aleksandra Świętochowskiego:**

**Tom I:** Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woly. **Rb. 1 k. 50.**

**Tom II:** Tragikomedja prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona. — Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 k. 20.**

**Tom III:** Bajki: Krajobrazy, Dwugłós miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 k. 20.**

**Tom IV:** Piękna, Aspazja. **Rb. 1 k. 50.**

**Tom V:** Trylogja Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 k. 50.**

**Tom VI:** Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 k. 20.**

**Tom VII:** Duchy, trzy części. **Rb. 1 k. 50.**

Do nabycia w Administracji *Prawdy*.

**„Nowości Literackie”**

rocznie 24 tomy (co dwa tygodnie tom)  
współ. polskich utworów literackich.

Prenumerata kwartalna **rb. 1 k. 50**, na prowincyi **rb. 1 k. 80**, za ozdobną oprawę **kop. 15 tom**.

Dotąd wyszły i ceny książek w sprzedaży:

**Tom I. Kaz. Tetmajera** „Z wielkiego domu” **kop. 65**, w oprawie **k. 85**.

**Tom II. J. Lorentowicza** „Młoda Polska” **kop. 65**, w oprawie **k. 85**.

**Tom III. M. Srokowskiego** „Ich tajemnica” **kop. 60**, w oprawie **k. 80**.

**Tom. IV. T. Jaroszyńskiego** „W nawiasach życia” **kop. 60**, w oprawie **k. 80**.

**Tom. V. J. Bętcikowskiego** „Leon Tołstoj” studjum — **kop. 80 w opr. rb. 1**.

**Tom. VI i VII M. Wierzbńskiego** „W zaklętym domu” (część I i II) szkice więzienne — **k. 90**, w oprawie **rb. 1.30**.

**Tom. VIII Jana Lemańskiego** Prawo własności. Zbiór satyr wierszem **kop. 65**, w oprawie **k. 85**. Każdy tom zawiera portet autora.

**Tom IX. A. Kallas** „Ona i Oni”, powieść — **kop. 60**, w oprawie **kop. 80**.

**Tom X. Stan. Cieszkowskiego** „Aleksander I Konstytucja” **kop. 50**, w oprawie **kop. 70**.

**Tom. XI. S. Kiedrzyńskiego** „Rozkosz życia” **kop. 50** w oprawie **kop. 70**.

Redakcja i Administracja

**księgarnia St Sadowskiego, Warszawa.**

Telefon 113-56

Prenumerata we wszystkich polskich księgarniach.

**HERBATA z gór HARCU**

(D r LAUER'S HARZER GEBIRGSTEE).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez Depart. Med. przy Minister. Spraw Wewnętrz. w Petersburgu, jest jednym najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2 — 3 filiżanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

**Uwaga:** Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

**JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, Śliska Nr. 33a.**

Tel 184.44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z odliczeniem na koszt przesyłki. Wstrzegam się fałszykatów i podrabiających etykiet!

**Wydawnictwa „Prawdy”**

*Antoni Szech:* „Na sąd was wzywam” **Cena k. 30**

*Jerzy Kurnatowski:* „O Solidaryzmie” **„ 20**

*E. St. Rappaport:* „Radycalizm” **„ 20**

*Józef Wasercug:* „O postępie w religji” **„ 10**

*Iza Moszczeńska:* „O wychowaniu religijnym” **„ 15**

**Prenumerata „Prawdy”**

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

**W Warszawie:** miesięcznie **kop. 70**, kwartalnie **rb. 2**, rocznie **rb. 8**, z odnoszeniem do domu.

**Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy:** kwartalnie **rb. 2 kop. 50** rocznie **rb. 10**.

Za zmianę adresu dopłaca się **20 kop.**

**Sekretarz redakcji** przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem

twem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Korespondencji** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmonowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

**Przedpłatę** przyjmują: Administracja *Prawdy* oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

**Sprzedaż pojedynczych numerów** po **kop. 20** w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

**Administracja otwarta** codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

**T R E Ś C:** **POLITYKA I ŻYCIE SPOŁECZNE:** Współpracownicy reakcji. — Przeciw solidarności, przez I. Moszczeńską. — Zagłada czy rozwój demokracji, przez Leona Goreckiego. — Przesilenie na Węgrzech, przez Ludwika Kulczyckiego. — **NA DOBIE:** Parodia wyborów. — O handlu żywym towarem, przez il. — **BADANIA NAUKOWE:** Kwestja włościńska w Królestwie Polskim 1815—1831 roku, przez D r a Bronisława Pawłowskiego. — Liberalizm, solidaryzm i socjalizm, przez Józefa Lange. — Jerzy Kurnatowski: Zasady moralne, przez Józefa Wasercuga. — **LITERATURA I SZTUKA:** Myśl polska u współczesnych poetów, przez Tadeusza Micińskiego. — Marja Czesława Przewóska: Eliza Orzeszkowa, przez cw. — Zygmunt Mosiewicz: Wiersze, przez Wincentego Rzymowskiego. — W sprawie Szkoły Sztuk Pięknych, przez Wincentego Trojanowskiego. — **Z MUZYKI,** przez Antoniego Millera. — **Z PRASY:** Z prasy polskiej. — Z prasy rosyjskiej. — Kronika. — Książki nadesłane do Redakcji. — **OGŁOSZENIA.**

**Wydawca: Józef Jabłoński.**

**Redaktor: Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.